Nr. 160. Lwów — Wtorek dnia 16 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy ciężko równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bez poczty we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numer z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i sobów prywatnych, reklamy dla handlów, sklepów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schelewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Słowem petitem za każde słowo 4 h. słowem garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: NMP. Szkaplerznej — Jacka męcz. | Jutro: Aleksego — Andrzeja Kret. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 46, Zachód „ „ 7 „ 10 | Długość dnia godzin 15 min. 24, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Francusko-niemieckie zbliżenie.

Cesarz Wilhelm II, naśladując coroczne marynarskie festyny w angielskim porcie Cowes, urządza tak zwany „tydzień kiloński“. Zjeżdża do tego wojennego portu, mieszka na okręcie, zaprasza gości zewsząd i tam ich czaruje swoją gościnnością, miłą gawędą, dobrem winem i wyborną kuchnią, przy tej zaś sposobności od niechcenia roztacza morską siłę Niemiec. Jest wtedy bardzo przystępny, z każdym za pan brat, jak Ludwik Filip, przezywany królem mieszczańskim. Klepie gości swych po kolanach i daje im zapalać cygara od swego cygara. Słowem: do rany go wtedy przyłożyć, i słuchać go, bez końca słuchać, bo opowiada bardzo przyjemnie. Tak w roku przeszłym oczarował fabrykanta czekolady Meunier, kiedy indziej paru Amerykanów, znowu innym razem admirała francuskiego Jonquière itd. W tym roku uprosił swego przyjaciela księcia Monaco, aby zaprosił kilku Francuzów i przywiózł ich swym yachtem na „tydzień kiloński“. Między gośćmi księcia Monaco znalazł się, zapewne nie przypadkowo, były francuski minister wojny, a teraźniejszy wice-prezydent izby deputowanych i prezydent komitetu marokkańskiego p. Etienne. Cesarz zaraz z nim się poznał i sam na sam rozmawiał dość długo, na drugi dzień już z nim na osobności spędził parę godzin i takie gawędy powtarzał codzień. Potem p. Etienne pojechał do Berlina i naradzał się z Bulowem, następnie zaś popędził do Paryża i z dworca prosto się udał do ministra spraw zagranicznych p. Pichona. Kiedy się oni rozstali, Pichon pojechał do Clemenceau, a z nim do prezydenta republiki. Następnego dnia odbyła się narada gabinetów z udziałem p. Etienne, poczem dzienniki doniosły, że się zanosi na „zbliżenie się“ francusko-niemieckie.

Można różnie sądzić o prawdopodobieństwie zbliżenia się francusko-niemieckiego. Od chwili wstąpienia swego na tron, cesarz Wilhelm dąży do niego wytrwale, nie zrażając się niepowodzeniem. Pierwszy spór jego z Bismarkiem powstał właśnie z tego powodu, że cesarz, zwoławszy do Berlina międzynarodową konferencyę w sprawach robotniczych, rozpoczął z francuskim delegatem Juliuszem Simonem naradę nad usunięciem waśni, co Bismark nazwał bezcelowym i szkodliwym dyletantyzmem. Wiele razy potem cesarz zapraszał do siebie Francuzów, swe stoły obiadowe ozdabiał kwiatami trzech francuskich kolorów, ułaskawiał francuskich szpiegów wojskowych, skazywanych przez sądy na więzienie, spotkawszy na pełnem morzu pancerniki francuskie, wstępował na ich pokład i załogę obdarzał cygarami, był zawsze pierwszym, kiedy z powodu jakiejś katastrofy wyrażano Francyi współczucie. Lecz daremne były te wszystkie zabiegi: gdziekolwiek Niemcy natrafiały na trudności: czy w Marokku, czy w Mezopotamii, gdzie szło o budowę kolei bagdadzkiej, czy w Chinach podczas wspólnej wyprawy na bokserów, czy w usiłowaniach Francyi, żeby rozbić trójprzymierze, — zawsze Francya była po stronie przeciwnej Niemcom. Czasami ta nieprzyjaźń tak się zaostrzała, że się obawiano zerwania stosunków. Tak było w pierwszych chwilach sprawy Dreyfusa, kiedy posądzono niemieckiego pełnomocnika wojskowego Schwarzkopfa o przekupowanie francuskich oficerów; tak również było w początkach sprawy marokkańskiej, kiedy — jak utrzymują — wojna wybuchłaby, gdyby niemal w ostatniej chwili Rouvier nie obalił Delcassého. Nie powodziło się cesarzowi, on jednak nie ustawał w zabiegach. Kiedy niedawno powstał pożar w kopalniach węgla w Courrières, a wielu francuskich górników ginęło w podziemiach, cesarz Wilhelm wysłał na ratunek niemieckich górników z Westfalii. Potem raz po raz urządzał to wystawy obrazów malarzy francuskich, to znowu cykle koncertów francuskich gościł u siebie Coquelina, Saint-Saens'a, malarza Hellen'a i zawsze z zapałem wyrażał się o francuskiej nauce, muzyce, literaturze. Musiało to w końcu sprawić we Francyi wrażenie. Dopóki republikę traktowano w całej Europie nieco z pańska; dopóki tylko Rosya przypuściła ją do równości, aby od niej pożyczać pieniądze, dopóty duma nie pozwalała Francuzom zapomnieć o Sedanie. Ale kiedy teraz znalazła się wśrodku licznych sojuszów, otoczona Rosyą, Anglią, Hiszpanią, Japonią, a zaprzyjaźniona ze Stanami Zjednoczonymi i Włochami, to już wie, że jeżeli poda rękę Niemcom, to nikt nie powie, iż się upokarza. A niezawodnie dość już jej tego, że jakby zahypnotyzowana, wciąż tylko patrzy za Wogezy i musi zwalczać antimilitaryzm, podsycany przez agentów niemieckich.

Ale po cóż zbliżenie? Mówią, że kapitaliści francuscy chcą wziąć udział w budowie kolei bagdadzkiej i w innych niemieckich przedsiębiorstwach. Mówią także, że bardzo ścisłe przymierze anglo-hiszpańskie, które oddaje Anglikom hiszpańskie porty, może przy jakichś okolicznościach okazać się niebezpiecznem dla Francyi, więc ona, chociaż dziś sprzymierzona z Anglią, chce mieć na wszelki wypadek reasekuracyę. Mówią, że już wcale nie liczy na Rosyę, która floty nie ma, armię zaś posiada nader podminowaną przez rewolucyę. To wszystko rzeczywiście mogłoby zachęcić Francyę do zbliżenia się do Niemiec. A gdyby ono nastąpiło, to byłby to jeden z najważniejszych wypadków w naszych czasach, bo zapowiadałby wielką wojnę. Ale ta wielka zmiana ani nie może się stać odrazu, ani nie może się stać teraz. Opinia publiczna ani we Francyi, ani w Niemczech nie dałaby sankcyi takiemu zbliżeniu, a zwłaszcza w Niemczech, gdzie teraz tak wszechwładnie panuje szowinizm. Niemcy rozgrzeszyliby cesarza Wilhelma za przyjaźń francuską tylko pod jednym warunkiem, mianowicie, gdyby dzięki tej przyjaźni mogli wkroczyć do Królestwa polskiego i zająć je aż po Wisłę to jest, do tak zwanej strategicznej granicy Knösebecka. To też w Petersburgu są teraz ogromnie wrażliwi na punkcie stosunku Niemiec do Francyi, a zaledwie Etienne odjechał do Paryża, kiedy z Peterhofu wysłano czuły list do Berlina i zaproszenie do spotkania się na fiordach norweskich. Zaproszenie przyjęto i tylko chwilowo zjazd odroczono. Z tem wszystkiem cesarz rosyjski pojedzie na to spotkanie, albowiem Rosya rozumie dobrze, że morskie trójprzymierze nie pośpieszy jej z pomocą, gdyby niemieckie wojska wkroczyły do Królestwa polskiego. Rosya więc musi liczyć się z cesarzem Wilhelmem i musi mu pokazywać oblicze pełne serdeczności. To dla nas bardzo niedobrze.

Korespondencye.

Wiedeń 13 lipca.

(Zasadniczy proces w sprawie kłamliwych sprawozdań parlamentarnych. — Ujęcie szajki fałszerzy książeczek pocztowej Kasy oszczędności).

(y). Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt odbyła się wczoraj błaha na pozór rozprawa o zmuszenie redakcyi dziennika do zamieszczenia przesłanego jej w myśl paragrafu 19-go ustawy prasowej sprostowania, która jednak mimo to ma bardzo doniosłe znaczenie z tego względu, że idzie tu o próbę ukrócenia swawoli, jakiej dopuszczają się niektóre dzienniki przez podawanie kłamliwych sprawozdań z przebiegu obrad parlamentarnych i wprowadzanie przez to w błąd opinii publicznej. Jako skarżący występowali: prezydent Izby poselskiej dr. Weiskirchner, tudzież trzej najwybitniejsi posłowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego dr. Lueger, ks. Lichtenstein i dr. Gessmann, pozwanym zaś był odpowiedzialny redaktor socyalistycznej *Arbeiter Zeitung* Maksymilian Winter. Dziennik ten zamieścił był po debacie, przeprowadzonej w Izbie nad znanym wnioskiem socyalisty Rennera o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania przy wyborach do sejmów dwa artykuły, których już same tytuły dają pojęcie o tem, jaką była ich treść. Jeden z tych artykułów zatytułowano: „Koalicya chrześcijańsyo-socyalnych z szlachcicami“, a drugi „Weiskirchner a eskamotaż wniosku Rennera“, obydwa zaś były stekiem samych kłamstw. Między innemi powiedziano w nich, że celem uśmiercenia wniosku Rennera odbyły się potajemne konszachty między Kołem polskiem a stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, że pośrednikiem w nich był dr. Gessmann i on to zaproponował, aby z łona Koła polskiego wyszedł wniosek o ubicie inicyatywy Rennera, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne wyzyskało obawę Koła polskiego przed komisyą legitymacyjną, aby przeforsować wybór Weiskirchnera na prezydenta, i zobowiązało się głosować w tej komisyi za agnoskowaniem zakwestyonowanych wyborów posłów polskich, a w zamian za to Polacy oddali się mu całkiem na usługi itp. Pp. Weiskirchner, Lueger, Gessmann i ks. Lichtenstein, którym *Arbeiter Zeitung* specyalnie zarzucała rozmaite fakta i kładła im w usta rozmaite zmyślone wyrażenia, przesłali redakcyi sprostowania na podstawie paragrafu 19 ustawy prasowej, a ponieważ redakcya nie zamieściła ich, przeto zapozwali ją o to do sądu. Skargi te przydzielono do załatwienia jednemu z najmłodszych sędziów, sekretarzowi drowi Wesselemu i przed nim odbyła się rozprawa. Skarżących zastępował wiceburmistrz Wiednia dr. Porzer, pozwanego redaktora *Arbeiter Zeitung* dr. Harpner. Ku ogólnemu zdziwieniu wydał młody sędzia wyrok uwalniający, w którym orzekł, że redakcya nie ma obowiązku ogłaszać nadesłanych jej sprostowań, bo są one właściwie polemiką z „poglądami, jakie ma redakcya *Arbeiter Zeitung* na daną sprawę“. Przeciw temu wyrokowi zgłoszono odwołanie do wyższej instancyi.

Wyłapano tu szajkę zbrodniczą, złożoną z trojga osób, która prowadziła na wielką skalę fałszowanie książeczek wkładkowych pocztowej Kasy oszczędności i wyrządziła skarbowi pocztowemu znaczne szkody. Proceder fałszerki uprawiano w ten sposób: W pierwszym lepszym urzędzie pocztowym włożono na książeczkę jakąś drobną kwotę, np. 3 lub 4 korony, następnie chemicznym środkiem wywabiono zapisek, uskuteczniony przez urzędnika pocztowego i na jego miejsce wpisywano wyższą kwotę 70 lub 80 koron, a robiono to tak zręcznie, że żaden urzędnik nie mógł spostrzedz fałszerstwa i wychodziło ono na jaw dopiero po pewnym czasie, gdy zbrodniarze podjęli w urzędzie kilkadziesiąt koron na jedną książeczkę, a zawiadomiony o tem centralny urząd w Wiedniu, przekonał się, że nie ma pokrycia na tę już wyjętą kwotę. W myśl przepisów pocztowej Kasy oszczędności wolno bowiem w każdym urzędzie pocztowym wyjąć bez poprzedniego wypowiedzenia kwoty drobne do 40 koron, podczas gdy większe kwoty muszą być poprzednio wypowiedziane i można je podjąć dopiero po otrzymaniu asygnaty z centralnego urzędu w Wiedniu. Owóż w kilkudziesięciu urzędach prowincyonalnych w Austryi Dolnej podjęto ostatnimi czasy na sfałszowane książeczki kwoty po 40 koron, a zarządzone dochodzenia wykazały, że po odbiór pieniędzy zgłaszał się zazwyczaj jakiś młody człowiek, którego rysopis podali urzędnicy pocztowi, lub też młoda kobieta. Zawiadomiono o tem wszystkie posterunki żandarmeryi i przed paru dniami przytrzymał żandarm idących gościńcem z Eichgraben do Rekawinkel dwoje młodych ludzi, co do których zgadzał się rysopis. Przeprowadzona rewizya dostarczyła odrazu niezbitych dowodów ich winy, gdyż znaleziono przy nich cały zapas sfałszowanych książeczek pocztowej Kasy oszczędności. Aresztowany mężczyzna jest to 28-letni dyurnista Otton Weber, a towarzyszka jego, kochanka, 23-letnia szwaczka Wilhelmina Kilian. Weber przed paru laty odziedziczył po rodzicach przeszło 50.000 koron, które jednak w krótkim czasie roztrwonił. Trzecim członkiem szajki jest 26-letni Franciszek Fuchs, znany specyalista od fałszowania pocztowych książeczek, który już siedział za to dwa lata w kryminale. I Fuchsa aresztowano, a w pawilonie publicznym, znajdującym się w pobliżu miejsca, gdzie go przytrzymano, znaleziono trzy sfałszowane książeczki na 230 koron. Fuchs nosił się swego czasu z myślą obrabowywania podróżnych w pociągach pośpiesznych, zdążających do Niemiec, po poprzedniem zachloroformowaniu ich. W tym celu przedsiębrał na królikach próby usypiania chloroformem, ponieważ jednak prawie każdy królik zdechł przy takiej próbie, przeto zląkł się zbrodniarz skutków takiej manipulacyi i odstąpił od zamiaru. Chciał następnie otrzymać w aptece znaczną dozę opium na sfałszowaną przez się receptę. Nie udało mu się to jednak, gdyż aptekarz nie chciał wydać lekarstwa i zarządził aresztowanie kochanki Fuchsa, która przyszła z receptą.

Mowa p. ministra skarbu dr. W. Korytowskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów d. 2 bm.

(Dokończenie).

Teraz pozostaje mi jeszcze, szanowni panowie, sięgnąć do właściwego przedmiotu dyskusyi, a przedewszystkiem oświetlić wywody szanownych panów wnioskodawców, roztoczone na poprzedniem posiedzeniu wys. Izby. Przedewszystkiem mimo, że nie zgadzam się z wielu poglądami szan. posła Glöckla, winienem wyrazić mu podziękowanie, z powodu mianowicie, że przemawiając imieniem partyi socyalno-demokratycznej, przyznał jednakże Państwu niewątpliwe prawo do ścisłego żądania od urzędników, by wykonywali służbę, wykonywali wolę Państwa, względnie Rządu. Są to własne słowa p. posła: „Oni (urzędnicy) są narzędziami Państwa; posłuszeństwo w sprawach służbowych jest pierwszą cnotą urzędnika“. Szczere składam za to dzięki.

Co prawda, zszedł szan. pan poseł w dalszym ciągu na manowce. Jest on zdania, iż w każdym urzędniku tkwi teorya dwóch dusz. (Wesołość). P. poseł powiada: Tak, posłuszeństwo obowiązuje tylko w służbie, ale skoro urzędnik zrzucił z siebie piórka, skoro wszedł w życie publiczne, wówczas jest on zupełnie panem swej woli, może dopuszczać się nawet skrajnych, najgwałtowniejszych napaści na Rząd, a Rząd nic nie może mu zrobić za to. Pod tym względem mam zupełnie odmienne zapatrywania. Już w poprzednich mych wywodach, zwłaszcza cytatami różnych profesorów prawa państwowego, starałem się wykazać panom, że urzędnik państwowy nie jest urzędnikiem kontraktowym, że wiąże go przysięga służbowa, że skutkiem przysięgi przyjmuje on na siebie niejako *character indelebilis* (znamię niezatarte), który nie pozwala mu tak postępować, jak człowiekowi prywatnemu, który nie złożył żadnej przysięgi. Ztąd też owa kolosalna różnica pomiędzy nie-urzędnikiem a urzędnikiem państwowym, który ma prawo do zaopatrzenia na całe życie i zaznaje wszystkich tych honorów, jakie zawsze należą się urzędnikowi państwowemu. Szan. p. poseł jest pod tym względem niezupełnie konsekwentny. W innem miejscu powiada p. poseł, że zachodzą „pewne“ różnice między robotnikiem, a urzędnikiem. P. poseł sam więc uznaje, że urzędnik państwowy jest wprawdzie państwowym robotnikiem, ale przecież czemś innem, aniżeli robotnik murarski, lub czeladnik lakierniczy, lub coś w tym rodzaju. (Okrzyki).

W dalszym ciągu mowy podobało się p. posłowi nazwać mnie „galicyjskim Ekscelencyą“. Ha, jeśli p. poseł chciał przez to powiedzieć, że na ciężkim posterunku służbowym w Galicyi odznaczony zostałem przez Najj. Pana godnością tajnego radcy, w takim razie jest to najzupełniej trafne. Już bowiem przed laty, jako krajowy dyrektor skarbu w Galicyi otrzymałem ową godność. P. poseł wspomniał jednak w innych ustępach swej mowy, że jestem galicyjskim Ministrem skarbu i że ubolewać należy, iż Ministrów sprowadza się z Galicyi.

Ależ, moi szanowni panowie; wszak istnieją tylko austryaccy Ministrowie, a mnie nie przysługa prawo wydawania sądu o tem, czy to dobrze, czy źle, że od czasu do czasu także galicyjkich urzędników mianuje się Ministrami Najj. Pana; bądź co bądź jednak, jeśliby owa uwaga p. posła miała być poniżeniem galicyjskiego ciała urzędniczego, w którem tak długo służyłem, to z całym spokojem mogę owo ciało urzędnicze wziąć w obronę. (Brawo!)

Oświadczam panom, że ciało urządnicze, które tam pozostawiłem, mogłoby niejednemu innemu za wzór służyć. (Brawo!) Proszę nie przychodzić mi tu z ciągłemi napaściami na urzędników galicyjskich! Tak rzecz się nie ma panie pośle!

Być jednak może lepiej przedstawię się w oczach p. posła, jeśli wskażę na to, że nie jestem wyłącznie galicyjskim urzędnikiem. Owszem, pełniłem przez lat 17 służbę w Wiedniu i z Wiednia przeszedłem do Galicyi. Co prawda, p. poseł w czasie, gdy zostałem cesarskim urzędnikiem, zaledwie od kilku tygodni bawił na świecie (wesołość), drzemiąc sobie spokojnie w kolebce. Mimo tego jednak prosiłbym p. posła, aby nie czynił mi zarzutu z tej przyczyny, że jako galicyjski urzędnik zostałem ministrem. Popraw się pan! (Wesołość). Oświadczam panom zresztą, że na bezpośredni Najw. rozkaz, mimo wielkich obaw, które żywiłem wówczas co do mego stanu zdrowia, objąłem posterunek ministra skarbu. A więc nie ma powodu do zarzutów przeciwko mej osobie, nieprawdaż? (Wesołość)

W wywodach swych twierdzi dalej p. poseł, iż podwładni urzędnicy bezwątpienia mają prawo ubiegać się o mandaty do Rady państwa, że jednak istnieje dążność do ukrócenia tego prawa i że stawia się im przeszkody, by nie uzyskali takiego mandatu.

Co do tego, odsyłam panów do początku mej mowy, w którym otwarcie powiedziałem: Nigdy nie doczekacie tego, panowie, bym zapomniał o moich obowiązkach. Każde wdarcie się we wspomnianym kierunku w słuszne prawa, musiałbym uważać za zaniedbanie, a nawet naruszenie obowiązków.

Jak zresztą rzecz ma się z urzędnikami skarbowymi, którzy ubiegają się o mandat poselski, dowodzi tego przykład dwu na Południu wybranych posłów. Są to pp.: Spadaro, zwykły rewident rachunkowy, jeśli panom się podoba takiego użyć określenia, zupełnie jak Schmid, i drugi pan poseł, inspektor ewidencyjny Tornelli.

Nikomu na myśl nie przyszło, robić tym panom jakichkolwiek trudności; nikomu na myśl nie przyszło zwalczać kandydatury panów: Wabera, Schmida, Pollaufa i bardzo proszę, by ta bajka, ta anegdota, ta legenda raz nakoniec ustała. (Brawo! Brawo!).

P. poseł twierdzi dalej, że „odnośny urzędnik nietylko musi spełniać wszystkie państwowo-obywatelskie obowiązki, lecz także może sobie rościć prawo do wszystkich państwowo-obywatelskich prerogatyw. Na państwie i rządzie ciąży odpowiedzialność za to, ażeby ustawom zapewnić skuteczność, ażeby prawo nie zostało naruszone“. — Nasze zarządzenia, moi panowie, zdążają do tego właśnie celu, by prawo nie doznało ujmy, ażeby frondujący urzędnicy, którzy rząd zwalczają, zaniechali tego, ażeby musieli zaniechać. Oto nasze dążenie, oto nasz cel. (Brawo).

P. poseł posługiwał się też bardzo ostrymi wyrazami: mówił o rzekomo zuchwałej mojej ręce, o zsyłce na Sybir, o obłudnem postępowaniu rządu itp.

Owóż, wysoce szanowni panowie, przeciw temu nie mogę wystąpić; jestto oczywiście rzeczą smaku każdego z panów, jak przemawia. (Bardzo dobrze!) Mam wszakże nadzieję, że jeśli będziemy mieli zaszczyt popracować wspólnie dłuższy czas z szanownym p. Glöcklem, znajdzie się i u niego ta łagodność pojmowania, ta delikatna forma, jaka właściwą jest przywódzcom stronnictwa, do którego on się przyłączył. Niema złego, coby nie wyszło na dobre, panie pośle! (Okrzyki).

P. posłowi podobało się również przytoczyć akt Ministerstwa skarbu, w którym ma być napisane; „Śledztwa dyscyplinarnego Schmidowi dotąd nie wytoczono, lecz dotychczasowe jego zachowanie daje wedle zapatrywań departamentu XVIII. dostateczny powód do surowego postępowania“.

Mogę p. posłowi przyznać, że ów cytat jest zupełnie wierny. W jaki jednakże sposób p. poseł przyszedł do poznania tajnego aktu Ministerstwa skarbu — personalne akta są zawsze tajne — nie chcę dalej badać, ale o jedno prosiłbym na przyszłość: szanowny p. pośle Glöckel, nie rób pan tego więcej, nie próbuj już nigdy wydostawać aktów od urzędników! (Głos: On tego nie zrobił!) Ktoś jednak zrobił i bądź co bądź musiał być urzędnik (Okrzyki) tym, który oddał akt panu do rozporządzenia — a urzędnik ów dopuścił się ciężkiego naruszenia obowiązków, nadużycia władzy urzędowej.

Bądź pan przekonany, że poczynię poszukiwania i jeśli wykryję odnośnego urzędnika (Śmiechy), zostanie on surowo ukarany!

Dlatego proszę panów, nie wprowadzajcie mnie w tak przykre położenie. (Głosy: czyż to prawda!) Prawda, szczera prawda!

A teraz jeszcze kilka krótkich uwag co do tego samego p. posła, którym muszę zajmować się tak niezwykle długo i żywo. (Wesołość). P. poseł powiedział (czyta): „Jeśli jednak p. Korytowski chce koniecznie pójść za swym popędem, to pozwolę sobie udzielić mu arcyskromnej rady, by wziął raz do ręki żelazną miotłę i rozpatrzył się nieco w swem otoczeniu. Niechaj on z żelazną energią ściga owe karyerowiczowskie dusze, które pną się ku górze, a u dołu depczą“.

Moi szanowni panowie! Bezpośredniem mojem otoczeniem są urzędnicy Ministerstwa. Znaczna ich liczba — to dawni moi znajomi, przeważnie nawet starzy, bardzo cenni przyjaciele, i prosiłbym panów, abyście nie występowali tu nigdy z podobnem oskarżeniem. Szanuję i poważam znakomite ciało urzędnicze Ministerstwa skarbu nazbyt wysoko, bym ścierpieć mógł podobne inwektywy. (Oklaski). Ku chlubie tego ciała urzędniczego muszę przeciw takim wyrażeniom zastrzedz się jak najbardziej stanowczo! (Huczne oklaski). Nakoniec powiada p. Glöckel (czyta): „Jednolity, zorganizowany i wierny obowiązkom stan urzędniczy jest potęgą, która nakazuje szacunek, którą też nawet galicyjski Minister skarbu musi respektować“. Całkiem słusznie. Zorganizowany w duchu obowiązków i wierny im stan urzędniczy uważam i ja za instytucyę, wobec której szczerą zawsze żywię sympatyę, ale też musi on być w ten sposób zorganizowany, aby nie występował wprost przeciwko Państwu.

Króciej rozprawić się mogę z p. posłem Stranskym, którego pojęcie w tej sprawie jest nieco odmienne i któremu winienem szczerą wdzięczność za oświadczenie, że musi panować dyscyplina i on sam, odkąd dostał się na kierujące stanowisko, żąda dyscypliny od podwładnych. — Na tem polu spotkamy się zawsze. (P. Stransky: W urzędzie!) Mój Boże, nie będziesz pan mógł tego brać tak dokładnie, tak ściśle rozróżniać. (Wesołość.) Jeśli urzędnik napadnie na pana poza urzędem w sposób taki, jak rzecz ma się w naszym wypadku, to pan tego także nie ścierpisz.

Zresztą p. Stransky zapowiedział, że później zapatrywania swe jeszcze dokładniej wyłuszczy i będziemy mogli może w innem miejscu rozprawić się z sobą.

Co do wysoce szanownego p. posła bar. Hocka to niezupełnie mogę zgodzić się z jego uwagami o komisyach dyscyplinarnych, które istnieją przy władzach administracyjnych.

Pan poseł jest zdania, że orzeczenie dyscyplinarne przeciwko urzędnikom administracyjnym jest właściwie zarządzeniem administracyjnem, jakkolwiek w nieco innej formie i t. d.

Owóż nie mógłbym podzielić tego zapatrywania i niezupełnie pojmuję, jak różni znakomici mężowie, na pierwszem miejscu podpisani na owym wniosku, a tak obznajomieni z austryackiem prawem administracyjnem, jak wysoce szanowny p. baron Hock — podpisali przecie wniosek panowie dr. Ofner, prof. Redlich, radzca dworu Kuranda, a także dr. Licht — jakim sposobem oni, dokładnie sprawę zważywszy, przyszli do przekonania, że podobne orzeczenie dyscyplinarne jest zarządzeniem administracyjnem. (P. dr. bar. Hock: Wszak nie są tu w grze urzędnicy sądowi!)

To nic nie znaczy, rozstrzygające kryteryum sprawy tkwi w tem, czy szefowi władzy przysługa prawo orzeczenie to zmienić, lub nie.

Bezwątpienia wedle § 21 ustawy państwowej z roku 1867 o Reprezentacyi państwa są obie Izby Rady państwa uprawnione badać akty Rządu, ale też tylko takie akty. Orzeczenie zaś dyscyplinarne jest aktem sądownictwa dyscyplinarnego, a nie aktem administracyjnym.

Warunkiem nieodzownym każdej odpowiedzialności jest, by zajścia, za które ma się kogoś uczynić odpowiedzialnym, leżały w sferze jego mocy. Idzie więc tylko o to, czy Rząd ma moc po temu, by pokierować, stosownie do swej woli, postępowaniem dyscyplinarnem i wynikiem tego postępowania. Jeśli nie zachodzi taki wypadek, to nie można Rządu za ów wynik pociągać do odpowiedzialności bez względu na to, czy orzeczenie dyscyplinarne uznawać się będzie za wyrok sędziowski, czy też za akt administracyjny.

W skład senatów dla komisyj dyscyplinarnych wchodzą najstarsi urzędnicy ministerstwa, względnie drugiej instancyi, krajowych władz skarbowych, namiestnictw, mianowani na czas długi, w regule na cały czas życia owych urzędników. (P. dr. bar. Hoch: Można ich w każdej chwili usunąć!)

Szefowi władzy, a nawet ministrowi, nie przysługa prawo żadnego wpływu co do wdrożenia śledztwa. Musi on zwrócić się do senatu dyscyplinarnego. A czyż ministrowi przysługa prawo do zmienienia w jakikolwiek sposób orzeczenia dyscyplinarnego? Przenigdy! Senat jest nietykalny, senat broni swych praw. Wobec jego orzeczeń ma Rząd ręce zupełnie związane, nie przysługa Rządowi nawet prawo nakazania, by postępowanie zawieszono.

Mogę panom opowiedzieć o dwu wypadkach z praktyki ministerstwa skarbu. Jeden z tych wypadków wydarzył się w roku 1890, drugi w r. 1894. W pierwszym z nich uczestniczyłem, zasiadając w senacie, jako radzca ministeryalny i ze wszystkich członków ówczesnego senatu jestem jedyny, który dotąd pozostał przy życiu.

Rzecz miała się następująco: Pewien młody urzędnik, lekkomyślny chłopak, dopuścił się grubego wykroczenia przeciwko czci religii. W stanie podchmielonym, z dymiącym papierosem w ustach, w uniformie, z czapką nasadzoną wszedł do kościoła i wywołał awanturę.

Komisya dyscyplinarna, powołana do zawyrokowania o tym wypadku, litując się nad zacnę rodziną lekkomyślnego młodego człowieka i opierając się na zapatrywaniu, że nie mógł on dopuścić się tej winy w stanie świadomym, skazała winowajcę, ukaranego zresztą przedtem policyjnie, na naganę.

Odnośnemu szefowi władzy jednak wydało się to orzeczezie za łagodne i przedłożył ministerstwu skarbu wniosek, by ono skaso-

wało wyrok i zażądało nowego orzeczenia innej komisyi.

Senat dyscyplinarny ministerstwa skarbu oświadczył wówczas, że to jest niemożliwe; skoro przeciw orzeczeniu nie wniesiono rekursu, to ani minister, ani nikt inny, zmieniać go nie ma prawa.

Drugi wypadek zdarzył się w roku 1894. Pewien krajowy dyrektor skarbu, nie znając dokładnie stosunków, remonstrował przeciw zbyt łagodnemu traktowaniu w pewnem postępowaniu dyscyplinarnem i starał się o remedurę ze strony ministerstwa skarbu. Senat dyscyplinarny owego ministerstwa wcale nie przedłożył jego prośby ministerstwu, lecz orzekł, że taka remedura ze strony ministra skarbu jest niemożliwą.

Jakże ma się rzecz z apelacyą do łaski w wypadkach orzeczeń dyscyplinarnych? W pewnem rozporządzeniu z roku 1860 wydanem przez ministerstwo skarbu, oświadczono wyraźnie, że takie podanie o ułaskawienie ma badać senat.

I jeszcze jedno. Przed wielu laty wypracowano raz pragmatykę służbową. Odnośny, stojący wtedy u steru minister pragnął, aby przyjęto paragraf postanawiający, że szefowi odnośnej gałęzi administracyi, odpowiedzialnemu ministrowi, przysługuje prawo, dodatkowo rozpatrywać (überprüfen) orzeczenia komisyi dyscyplinarnej. Senat ministerstwa skarbu oparł się jednak i powiedział: Minister nie ma prawa wkraczać w tym wydadku. Ta pragmatyka służbowa nie dostała się pod rozprawy tej Wysokiej Izby, nie dojrzała w ustawę.

Przyznacie mi tedy, szanowni panowie, że orzeczenia dyscyplinarne są orzeczeniami „sui generis", i że im te same kryterya przyznać należy, co orzeczeniom sędziowskim, lub innym. (P. dr. bar. Hock: To nie są niezawiśli sędziowie!) Tutaj nie ma to żadnego znaczenia! Większe lub mniejsze gwarancye opieki prawa tutaj nie rozstrzygają. Jestto kolegialna uchwała ustanowionego „ad hoc" senatu, na którą wpływać wcale nie może odnośny szef administracyi, nawet szef najwyższy i sam tylko senat decyduje. (P. dr. bar Hock: Może on jednak wpłynąć w każdej chwili, gdy mu się spodoba. Możliwość bądź co bądź istnieje). Wcale nie!

Prezydent: Proszę p. bar. Hocka, by nie przerywał.

P. Minister skarbu dr. Korytowski (mówi dalej): Wśród takich okoliczności, moi wysoce szan. panowie, sądzę, że poglądy wyrażone zarówno w motywach wysoce szan. p. br. Hocka, jak co do samego *petitum* wniosku, nie są do przyjęcia. Jestem zdania — a podziela je ze mną przeważna liczba prawników administracyjnych, iż orzeczenia dyscyplinarne, które, jak tylekrotnie powiedziałem, usuwają się z pod rozstrzygnięcia najwyższego szefa administracyi, są orzeczeniami *sui generis* i że do ich badania parlament nie jest kompetentny.

Z tej przyczyny proszę o odrzucenie wniosku.

Miałbym jeszcze niejedno do omówienia, ale pora już późna i nie chcę zbyt długo więzić uwagi wys. Izby. Dość wyczerpująco, sądzę, przedstawiłem wys. Izbie zapatrywania Rządu na wszystkie te sprawy, które wiążą się z trzema wnioskami nagłymi. (Słusznie!) Jasno też i otwarcie wyłuszczyłem panom stanowisko Rządu. Sądzę, że ci panowie, którzy dotąd nie nabrali przekonania o najlepszych intencyach Rządu, obecnie przecie przekonają się, iż Rząd w swych zarządzeniach kierował się jak najlojalniejszemi zamiarami i proszę przeto wysoką Izbę, by odrzuciła nagłość wszystkich wniosków, aż do drugiej części wniosku p. Stranskyego, który żąda natychmiastowego przedłożenia pragmatyki służbowej. Przeciwko wydaniu pragmatyki służbowej, zapowiedzianej już zresztą w Najw. Mowie Tronowej, nie mam oczywiście nic do podniesienia. Jeśli zaś wnioski nagłe przejdą jako zwykłe wnioski do komisyi, do zwykłej komisyi, a nie do komisyi śledczej, wówczas gotów jestem sprawę tę dalej zastępować wobec komisyi i mam nadzieję, że uda mi się tam także tych panów, którzy nieco trudno dają się przekonać, jednak ostatecznie przekonać.

A teraz pozwolicie, moi panowie, że nie pragnąc bynajmniej w niczem pójść śladem francuskiego prezydenta ministrów, zakończę słowami, których on użył w swem przemówieniu z powodu burzliwej dyskusyi urzędniczej we francuskiej Izbie deputowanych. Powiedział on mianowicie (czyta:)

„*Beaucoup d'éloquence, beaucoup de déclamations, beaucoup d'indignation à froid, beaucoup de tonnerres*". (Wiele swady, wiele deklamacyj, wiele zimnego oburzenia, wiele gromów). „*Le temps a mouillé la foudre*". (Ale czas, stosunki zawilgociły piorun). „*Je vous demande la permission, messieurs, de ne pas être terrifié, et de parler de sang froid*". (Proszę was, panowie, by mi wolno było nie dać się zastraszyć i z zimną krwią mówić). To właśnie uczyniłem. (Oklaski).

Przyznacie mi, panowie, że z zupełnie zimną krwią traktowałem całą sprawę i że wedle najlepszej wiedzy i sumienia przedstawiłem panom stanowisko Rządu w tej sprawie. Francuski prezydent ministrów tak rzecz swą zakończył (czyta):

„*Messieurs, qu'avons nous fait? Et pourquoi ce déchainement de colère?* (Moi panowie, cóżeśmy uczynili i skąd to rozpętanie namiętności?) „*Nous avons révoqué des fonctionnaires, qui se sont mis en révolte contre la loi, après avoir été dûment avertis*". (Ukaraliśmy funkcyonaryuszy, którzy wystąpili przeciw prawu, przeciwko przepisom, upominani przedtem kilkakrotnie z naciskiem).

Tak też i u nas rzecz ma się!

Spełniłem mój obowiązek; panowie spełnijcie, co do was należy. Z całym spokojem oczekuję rozstrzygnięcia wys. Izby. (Huczne brawa i oklaski. — P. Minister odbiera z wielu stron gratulacye).

Sprawy mianowania nowych biskupów w Rosyi.

Z Rzymu piszą:

W ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach naszych najrozmaitsze zapowiedzi dotyczące nominacyi biskupów na katedry jak sejneńską, kielecką i na metropolię mobilowską. Jak wiadomo, arcybiskup mohilowski rezyduje zawsze w Petersburgu, a na miejscu powininien mieć swego sufragana. Podawano nawet nazwiska przyszłych biskupów, ale mogę wam zaręczyć, że wszystko, co w tym kierunku ogłoszono, jest tylko domysłem i przypuszczeniem. W rzeczywistości nawet jeszcze nie przedstawiano tutaj urzędownie listy kandydatów, tak, że Watykan nie mógł dokonać wyboru. To też wiadomości te przychodziły jedynie z Petersburga, gdzie p. Władymirow, naczelnik departamentu dla „wyznań obcych", temu i owemu prałatowi może dał obietnicę lub też wyraził życzenia rządu. Ostatecznie jednak decyduje Watykan, więc chyba przed jesienią nic stanowczego wiadomem nie będzie.

Tem mniej można mówić teraz o jakiejkolwiek decyzyi, bo pertraktacye z Rosyą są w zawieszeniu i to nie z winy Watykanu. Owszem, stosunki są oziębione, po nieudałej misyi p. Władymirowa, który bawił w Rzymie, w miesiącu kwietniu. Półurzędownie zaprzeczono wtedy, jako p. Władimirow przyjechał z misyą, ale faktycznie miał polecenie i wyjechał niezadowolony. Jeśli się nie mylę, w swoim czasie, telegraf zawiadomił nawet o chybionej misyi delegata rządu rosyjskiego, od tego więc czasu rokowania utknęły.

Rząd rosyjski w stosunku do Watykanu kieruje się stale tradycyjnie zasadą *do, ut des*, żąda ustępstw na jednym punkcie w zamian za koncesye z swojej strony na innym, targuje się.

P. Władymirow żądał od Watykanu niemałych rzeczy, a w zamian obiecywał zgodę rządu na kandydatów na biskupów, jakichby Watykan przedstawił. Kto wie, czy wtedy nie byłby się zgodził na arcybiskupa Symona na metropolię mohilowską? Domagał się rezygnacyi wileńskiego biskupa X. Roopa z biskupstwa dlatego, że biskup naraził się generał-gubernatorowi i władzom, gdyż nie chciał zgodzić się na rozmaite dowolne pretensye. Spór ten między biskupem a jenerał-gubernatorem wileńskim, ma związek z ostatnim okólnikiem kardynała Merry del Val do polskich biskupów, wydanym w jesieni roku zeszłego, dotyczącym języka w dodatkowem nabożeństwie na Białorusi, Małorusi i Chełmszczyźnie, z okólnikiem, który w swoim czasie wywołał wiele dyskusyi i obaw. Zgodnie też z tem, co wtedy przewidywano, rząd dał niezwłocznie okólnikowi temu interpretacyą własną i to w celach politycznych, a nie mających żadnej styczności z religią.

Generał-gubernator wileński utworzył w tym celu komisyę rządową, mającą zająć się przetłómaczeniem książek religijnych i katechizmów z języka polskiego na język białoruski. Jednocześnie wezwał biskupa Roopa, aby z swojej strony wydelegował członka do komisyi, mającej zająć się wygotowaniem książek, modlitw, katechizmów itd. Biskup naturalnie odpowiedział, że takiej komisyi akceptować nie może, że przygotowanie książek tych leży w zakresie władzy duchownej. Stąd domaganie się p. Władymirowa, aby biskup zrezygnował. Ostatecznie delegat rządu byłby się może zgodził na przeniesienie biskupa Roopa na kielecką katedrę. Ale kardynał Merry del Val oświadczył, że nie widzi racyi, aby wileński biskup miał rezygnować, a przeniesienie jego na kielecką katedrę mogłoby wyglądać na degradacyę.

Wogóle kardynał Merry del Val dał taką interpretacyę temuż okólnikowi swojemu o dodatkowem nabożeństwie w guberniach z ludnością mięszaną, białorusinami, małorusinami i wielkorosyanami, że rozporządzenie to dotyczy wielkorosyan, którzyby przeszli na katolicyzm.

Więc nie jest żadną tajemnicą, że p. Władymirow, który przybył tutaj razem z kanonikiem petersburskim x. Kluczyńskim, wyjechał z Rzymu, nie dopiąwszy swego. Jak mówią, p. Władymirow obiecał xiędzu Kluczyńskiemu, który teraz jest prezesem kolegium dyecezyalnego w Petereburgu, tj. zastępcje miejsce metropolity, biskupstwo, tak jak również podobno obiecał sufraganię mohilowską xiędzu Denisowiczowi, a sejneńską ks. Antonowiczowi.

W istocie, gdyby obecny biskup płocki x. Wnukowski miał przejść na metropolię mohilowską, zażądałby zapewne do pomocy dwóch biskupów-sufraganów. W takim razie możeby na katedrę płocką mianowanym był prałat Nowowiejski. Co do kieleckiej katedry, to jednym z kandydatów jest prałat Maks, z kieleckiej dyecezyi, a do Sejnu pójdzie może konsekrowany świeżo na biskupa-sufragana łucko-żytomierskiego x. Karaś, obecnie rektor seminaryum w Kownie. Są to jednak przypuszczenia, jakie przy dzisiejszych stosunkach możnaby snuć ad libitum. P. Sergiusz Sazonow, poseł-minister przy Stolicy św., wyjechał zresztą na dłuższy urlop, z którego wróci dopiero we wrześniu.

Co do układów między Watykanem a rządem pruskim o obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, zdaje się, że nic konkretnego do doniesienia nie ma. I tutaj także wszystko jest w zawieszeniu.

Także i co do przyszłego mianowania dwóch biskupów-sufraganów dla Polaków w Stanach Zjednoczonych, rozmaite fantastyczne rozeszły się wieści. Mówiono i pojawiły się nawet w poważnych dziennikach nazwiska kandydatów: x. Stanisława Nawrockiego dla dyecezyi chicagowskiej i x. Jana Pitasa dla Buffalo. O ile jednak wiem, to dotychczas „mianował" tychże biskupów niejaki x. Wiktor Paukszto, podpisujący się „monsignore", choć tytuł ten w Polsce nie istnieje. Xiądz ten przybył do Rzymu ubiegłej zimy, bawił tutaj dłuższy czas, ale z naszymi prałatami się nie widział i potem ogłosił, iż „uzyskał" nominacyę powyższych dwóch kandydatów dla polskich wychodźców Stanów Unii. Nie wiem, czy xiądz Paukszto był delegatem jednego odłamu Polaków amerykańskich, ale to wiem, że w ogłoszeniu tych nominacyj było za wiele pewności siebie, żądzy reklamy, no i powiedziałbym — braku obycia.

Wątpliwem jest, czy powyżej wymienieni prałaci (osobistości zresztą bardzo godne) będą właśnie tymi, jacy postawieni zostaną w ternie osób, jakie irlandzko-amerykański kler Propagandzie Wiary prezentuje. A potem nie jest wcale pewnem, czy teraz otrzymamy biskupów sufraganów. Zdaje się, że tymczasem mianowanymi będą wikaryusze generalni z jurysdykcyą biskupią, bez święceń episkopalnych. Wikaryuszów tych generalnych uważać jednak należy jako wstęp do uzyskania biskupów sufraganów dla Chicago, Buffalo i Milvaukee. To też xiądz arcybiskup Weber nie pojedzie do Ameryki.

Pod tym względem stanowisko Rusinów w Ameryce jest korzystniejszem od naszego, gdyż są innego obrządku (małżeństwo ich xięży razi tamtejszy kler irlandzko-amerykański), a przytem i tam popi prawosławni (jest ich pono trzech), łowią Rusinów do swoj wiary.

Dlatego także czuję się w obowiązku sprostować mylne wiadomości, podane do dzienników przez x. Paukszę, bo w gruncie rzeczy nie posiada takiego stanowiska, aby mógł nominacyę, choćby przy najlepszych chęciach przeprowadzić. Był on przed kilku laty proboszczem w łucko-żytomierskiej dyecezyi, ale skutkiem nieporozumień pozbawionym został probostwa, poczem wyjechał do Ameryki, skąd, po półtora roku przybył do Rzymu.

Jednym pono z powodów, jakie poróżniły xiędza P. z X. biskupem Niedziałkowskim, (łucko-żytomierskim), było wyrobienie sobie bez wiedzy czy rekomendacyi biskupa, godności protonotaryusza. Jest to tak zwany „czarny protonotaryat", nie dający prawa noszenia fioletów i nie notowany w księdze hierarchii duchownej. Pomiędzy rozmaitemi naleciałościami, anomaliami, jakie tu i ówdzie pozostały w kościele rzymskim, był i ten przywilej z dawnych czasów, służący kolegium protonotaryuszów do udzielania bez rekomendacyi odnośnego biskupa rzeczonej „godności". Obecnie Pius X. zakazał, aby w żadnym razie, bez wiedzy biskupa jakichkolwiek godności nie udzielano, a to dla utrzymania karności w kościele.

Więc i co do rozstrzygnięcia pilnej sprawy mianowania wikaryuszów generalnych dla Polaków Unii czekać należy, póki Propaganda wiary łącznie z Watykanem kwestyi nie załatwią. Co prawda, sprawa ciągnie się już dość długo, tak, że bardzo zrozumiała jest niecierpliwość rodaków naszych z za Oceanu. Przed czterema laty bawili tutaj w owej kwestyi, x. Wacław Kruszka i adwokat, były deputowany z Ameryki, p. Mahany.

Wydatność zbiorów w Galicyi w r. 1906.

Pod względem obfitości urodzajów w rozmaitych okolicach naszego kraju, zależnej od przyrodzonych warunków gleby, należy kraj nasz podzielić na 22 części, z których każda stanowi odrębny dla siebie kompleks pewnego rodzaju ziemi. W zachodniej Galicyi da się rozróżnić tylko pięć takich części o odmiennych warunkach gleby; są to:

1) okolice Krakowa (tj. powiat krakowski i Liszki);

2) okolice Chrzanowa (tj. powiaty sądowe: chrzanowski, jaworznieński i krzeszowicki;

3) piaszczysta ziemia na równinie Wisły (powiaty sądowe: Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Radomyśl, Rozwadów, Sokołów, Tarnobrzeg, Ulanów, Żabno);

4) gliniasta ziemia pagórkowata (powiaty sądowe: Andrychów, Biała, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Dębica, Dobczyce, Dukla, Frysztak, Głogów, Jasło, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Krosno, Łańcut, Leżajsk, Maków, Myślenice, Niepołomice, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Ropczyce, Rzeszów, Skawina, Strzyżów, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Zator, Żmigród.)

5) Kraj górzysty (powiaty sądowe: Stary Sącz, Biecz, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Gorlice, Grybów, Krościenko, Krynica, Limanowa, Milówka, Mszana Dolna, Nowy Targ, Nowy Sącz, Sucha, Żywiec.)

Dalszych 17 pod względem naturalnych warunków gleby wyróżniających się obszarów należy już do Galicyi wschodniej; są to:

6) tłusty czarnoziem w Sokalskiem (powiaty sądowe: Bełz, Sokal, Uhnów);

7) gliniasty czarnoziem na gruncie wapiennym w północno-wschodniej stronie kraju (powiaty sądowe: Radziechów i Łopatyn w 71 prc.);

8) piachy nad Bugiem, oraz ta sama ziemia wogóle we wschodniej części kraju (powiaty sądowe: Mosty wielkie, Brody w 53 prc., część Buska w 22 prc., Kamionka strumiłowa w 37 prc., Łopatyn w 29 prc.);

9) gliniasta ziemia między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem (powiaty sądowe: Gliniany, Kulików, Olesko, Rawa ruska, Winniki, Żółkiew, Brody w 47 prc., Busk w 78 prc., Kamionka strumiłowa w 63 prc., okolice Lwowa w 53 prc., Złoczów w 55 prc.);

10) płaskowyża na północ od głównego działu wód (powiaty sądowe: Bóbrka, Janów, Przemyślany, Załośce, Brzeżany w 75 prc., Gródek w 28 prc., okolice Lwowa w 47 prc., Szczerzec w 62 prc., Zborów w 52 prc., Złoczów w 45 prc.);

11) wilgotne piachy między Jarosławiem, Jaworowem i Rawą (powiaty sądowe: Cieszanów, Jaworów, Krakowiec, Lubaczów, Niemirów);

12) gleba gliniasta między Przemyślem, Samborem i Lwowem (powiaty sądowe: Mościska, Rudki, Sądowa Wisznia, Gródek w 72 prc., Komarno w 88 prc., Sambor w 43 prc., Szczerzec w 38 prc.);

13) nizina Sanu (powiaty sądowe: Dubiecko, Dynów, Jarosław, Niżankowice, Pruchnik, Przemyśl, Radymno, Sieniawa);

14) pagórkowaty kraj Podkarpacia (powiaty sądowe: Bircza, Dobromil, Drohobycz, Stara-Sól, Stary Sambor, Brzozów w 56 prc., Lisko w 64 prc., Podbuż w 48 prc., Sambor w 20 prc., Sanok w 35 prc., Stryj w 18 prc., Ustrzyki dolne w 56 prc.);

15) nizinne okolice w Sanockiem (powiaty sądowe: Brzozów w 44 prc., Rymanów w 31 prc., Sanok w 65 prc.);

16) kraj górzysty między Sanokiem, Turką i Stryjem (powiaty sądowe: Baligród, Bolechów, Borynia, Bukowsko, Lutowiska, Skole, Turka, Lisko w 36 prc., Podbuż w 52 prc., Rymanów w 69 prc., Ustrzyki dolne w 44 prc.);

17) lesisty kraj górzysty w południowo-wschodniej części Galicyi (powiaty sądowe: Delatyn, Jabłonów, Kossów, Kuty, Peczeniżyn, Sołotwina, Żabie, Dolina w 54 prc., Kałusz w 40 prc., Nadwórna w 14 prc., Rożniatów w 16 prc.);

18) niziny nad Dniestrem i jego dopływami z prawej strony (powiaty sądowe: Bohorodczany, Halicz, Łąka, Medenice, Mikołajów, okolice Stanisławowa, Wojniłów, Żurawno, Żydaczów, Dolina w 46 prc., Kałusz w 60 prc., Komarno w 12 prc., Nadwórna w 86 prc., Rożniatów w 94 prc., Sambor w 37 prc., Stryj w 82 prc.)

19) gliniasta ziemia między Kołomyją Żydaczowem i Podhajcami (powiaty sądowe:, Bołszowce, Bursztyn, Chodorów, Kozowa, Monasterzyska, Ottynia, Podhajce, Rohatyn, Tyśmienica i Brzeżany w 25 prc.)

20) Stepy (powiaty sądowe: Gwoździec, Horodenka, Kołomyja, Obertyn, Śniatyn, Tłumacz, Zabłotów).

21) południowe Podole (powiaty sądowe: Borszczów, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Kopyczyńce, Mielnica, Potok złoty, Tłuste, Zaleszczyki).

22) północne Podole (powiaty sądowe Budzanów, Grzymałów, Mikulińce, Nowe Sioło, Podwołoczyska, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Zbaraż i Zborów w 48 prc.)

Według przeciętnego zbioru z hektara można ocenić urodzajność i wydatność gleby w tych możliwie jednolicie co do wartości gleby i jej naturalnych warunków zestawionych obszarach:

Zbiór pszenicy, który w r. 1906 wynosił w Galicyi zachodniej przecięciowo po 10.3 c. m. z 1 ha, a w Galicyi wschodniej po 11.9 c. m. z 1 ha, najpiękniejszy był w okolicach Sokala i wynosił tam po 15.5 c. m. z 1 ha, następnie na stepach wschodnio-galicyjskich po 14.8 c. m. z ha, na Podolu północnem po 13.7, południowem po 13.3, na gliniastym czarnoziemie w północno-wschodnich stronach kraju po 12.1; zwyż 11 c. m. z ha wynosił zbiór pszenicy w okolicach Krakowa, na gliniastej glebie między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem, również na gliniastej glebie między Przemyślem, Samborem i Lwowem i w nizinie Sanu; zwyż 10 c. m. z ha wynosił w okolicach Chrzanowa, w dolinie Wisły i pagórkowatym kraju w zachodniej Galicyi, na płaskowyżach na północ od głównego działu wód i na mokrych piaskach między Jarosławiem, Jaworowem i Rawą, na prawym brzegu Dniestru i na gliniastej ziemi między Kołomyją, Żydaczowem i Podhajcami; powyżej 9 c. m. pszenicy z ha dał górzysty kraj w zachodniej Galicyi, piachy nad Bugiem, niziny w Sanockiem; Podkarpacie i lesisty kraj górzysty w południowo-wschodniej części dały po około $7\frac{1}{2}$ c. m. pszenicy z ha ziemi; najmniejszy zbiór (po $6\frac{1}{4}$) dały górzyste okolice między Sanokiem, Turką i Stryjem.

Zbiór jęczmienia, który przecięciowo wynosił w Galicyi zachodniej po 9.4 c. m. z ha, a w Galicyi wschodniej po 9.8 c. m. z ha, najobfitszym był w okolicach Sokala i na stepach wschodnio-galicyjskich, gdzie wynosił zwyż $12\frac{1}{2}$ c. m. z ha; powyżej 11 c. m. z ha dała tylko nizina Sanoka i południowe Podole; powyżej 10 c. m. z ha zebrano w okolicach Krakowa, na gliniastej glebie między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem, na również gliniastej glebie między Kołomyją, Żydaczowem i Podhajcami i na północnem Podolu; reszta kraju dała zbiory przybliżone do ogólnej cyfry przecięciowej, a więc mniej niż 10, a więcej jak 9 c. m. z ha, tylko w tyle pozostały: Podkarpacie gdzie zebrano tylko po 7 c. m. z ha, górzysty kraj między Sanokiem, Turką i Stryjem, gdzie zbiór był najmniejszy i wynosił tylko po 6 c. m. z hektara, oraz lesiste wzgórza na południowym wschodzie kraju, gdzie zebrano po $6\frac{1}{2}$ c. m. z hektara.

Zbiór żyta, który w całym kraju, zarówno we wschodniej jak zachodniej jego części wynosił przecięciowo po $9\frac{1}{2}$ c. m. z ha, najkorzystniejszy był na czarnoziemie w północno-wschodnich stronach kraju (po $12\frac{1}{2}$ c. m. z ha), w okolicach Sokala i na stepach wschodnich (tu i tu po 12.3 c. m. z ha); po 10 do $10\frac{1}{2}$ c. m. z ha dały: okolice Krakowa, gliniasta gleba między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem, taka sama gleba między Przemyślem, Samborem i Lwowem, niziny w okolicy Sanoka, oraz południowe Podole; reszta kraju dała zbiory mniejsze jak 10, a większe jak 9 c. m. z ha, a więc wahające się około cyfry przecięciowej $9\frac{1}{2}$ c. m. z ha, tylko piachy nad Bugiem dały zaledwo $7\frac{1}{2}$ c. m. żyta z ha, górzysty kraj między Sanokiem, Turką i Stryjem tylko po 6 c. m. z ha, a najmniejszy zbiór po $5\frac{1}{4}$ c. m. dały lesiste wzgórza na południowym wschodzie.

Zbiór owsa wynosił w Galicyi zachodniej przecięciowo po 11.1 c. m. z ha, zaś w Galicyi wschodniej po 9·3 c. m. z ha. Najkorzystniejszym był w Sokalskiem, gdzie wynosił po 16·1 c. m. z ha, a także na stepach podolskich, gdzie wynosił po $14\frac{1}{2}$ c. m. z ha. Po 11 c. m. z małym ułamkiem dały: okolice Krakowa, nizina Wisły i gliniasta glebia w pagórkowatym kraju w zachodniej części kraju; zwyż 10 c. m. z ha dały okolice Chrzanowa, gliniasta gleba między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem, mokre piachy między Jarosławiem, Janowem i Rawą, niziny w okolicy Sanoka, oraz południowe i północne Podole; reszta wschodniej części kraju dała zbiory żyta po 9 c. m. z małym ułamkiem, a tylko Podkarpacie dało zaledwo po $6\frac{1}{2}$, lesiste wzgórza na południowym wschodzie po $5\frac{3}{4}$ i górzysty kraj między Sanokiem, Turką i Stryjem po $5\frac{1}{2}$ cent. metr. z 1 hektara.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 lipca.

(Śmierć z zepsutego zęba).

W dalszym ciągu sensacyjnej rozprawy przeciwko p. W. L. Wiktorowi przesłuchano jeszcze kilku świadków, których zeznania przeważnie nie dorzuciły już nowego materyału do rozprawy, a wywołały tylko, interesujący dla zapełniającej wielką salę publiczności, epizod konfrontacyi trzech świadków.

Mianowicie przesłuchano krawcowę Michalinę Mileniuk, która, jak utrzymywał przesłuchany przed południem stróż Popowicz i jego żona, miała opowiadać Popowiczowi, iż Olejnikowa zwierzyła się przed nią, że pieniądze na wyjazd do Ameryki otrzymała od pana Wiktora. Mileniukowa pod przysięgą stanowczo zaprzeczyła temu. Gdy zaś ów stróż i jego żona, również zaprzysiężeni, obstawali przy swojem zeznaniu, zarządził trybunał konfrontacyę. Mileniukowa i Popowiczowie bardzo energicznie zarzucali sobie wzajemnie kłamstwo. Ostatecznie pozostało niewyjaśnionem, które z nich mówi prawdę.

Świadek p. Kropiński, dyrektor szkoły im. św. Antoniego, w której pracował śp. Charzewski, zeznał, że dnia 18 marca Charzewski opuszczając szkołę, ażeby udać się do dentysty, czuł się już chorym. Kolega zmarłego p. Okulowski doradzał mu, ażeby udał się do dra Lateinera, lecz śp. Charzewski odparł: „Nie, pójdę do Wiktora". Jednak tak samo, jak w rozmowie z innymi kolegami nie dodał, do którego Wiktora. — Świadek Szulc, portyer hotelowy z Jasła stwierdził, że p. Wiktor bawił w drugiej połowie marca r. 1905 w Jaśle, a — o ile świadek sobie przypomina — przyjechał do Jasła 23 marca tj. nazajutrz po śmierci śp. Chazewskiego.

Przystąpiono do odczytania orzeczenia rzeczoznawców sądowych lekarzy d-ra Chomina i d-ra Lachowicza. Treść orzeczenia jest następująca: „Przyczyną śmierci było przeniesienie zarazka posocznicy z zewnątrz do jamy ustnej, a stąd przez chory ząb do organizmu. Nie można jednak stwierdzić momentu zakażenia, a to dlatego, ponieważ nie stwierdzono szczegółowo rozmaitych faz cierpienia i niewiadomo, jakie właściwie manipulacye odbywały się w owym chorym zębie, zaś zakażenie mogło być przeniesione do organizmu nietylko przez plombowanie, ale i przez inne manipulacye, jak wkładanie do zęba jakichś kropel na wacie, dłubanie w zębie wykałaczką itp." — Potem odczytano drugie orzeczenie lekarskie, a mianowicie wydane przez medyczny fakultet uniwersytetu lwowskiego. Stwierdza ono naprzód, że wogóle plombowanie zęba przy opuchnięciu jest niestosowne. W wypadku jednak ze śp. Charzewskim przyczyny zakażenia oznaczyć nie można, bo gdyby nawet udowodnionem zostało, że w chwili plombowania zęba był śp. Charzewski zapuchnięty, to tylko wtedy możnaby przyjąć, iż istnieje związek pomiędzy owem niewłaściwem plombowaniem a jego śmiercią, gdyby udowodnić można, że plomba była założona wadliwie.

Po długiej naradzie późnym wieczorem wydał Trybunał wyrok uwalniający p. Wł. L. Wiktora od winy i ponoszenia kosztów sądowych.

Tarnopol, 12 lipca.

(Kradzież pieniędzy z listów amerykańskich).

Tymi dniami stawał przed tutejszym sądem przysięgłych Tymko Wołyniec, posłaniec urzędu pocztowego w Borkach Wielkich, oskarżony o kradzież pieniędzy z listów amerykańskich. Przestępstwa tego dopuszczał on się systematycznie w czasie ostatniej zimy. Mianowicie, kiedy z powodu zawiei śnieżnych ustał prawie całkiem ruch kolejowy na linii Borki Wielkie-Grzymałów, Wołyniec otrzymywał z ambulansu pocztowego na stacyi kolejowej worki plombowane z listami pieniężnymi i zwykłymi, które były przeznaczone dla kilku pomniejszych urzędów pocztowych. Zanim jednak Wołyniec worki te na miejsce przeznaczenia odstawił, otwierał je, rozklejał listy z Ameryki pochodzące, wyjmował z nich dolary, następnie listy zaklejał gumą, worki plombował skradzionemi przez siebie winietami urzędowemi i oddawał je urzędom pocztowym, dla których były przeznaczone.

Oskarżony prowadził tę manipulacyę z nadzwyczajnym sprytem, mimo to jednak, gdy zaczęły nadchodzić skargi na wykradanie pieniędzy z listów amerykańskich, zaczęto i na niego zwracać uwagę baczną, a gdy począł prowadzić wprost rozrzutne życie i nawet za posadę podziękował (chciał bowiem ulotnić się do Ameryki) aresztowano go, a w czasie rewizyi, dokonanej u niego, znaleziono 7.700 koron schowanych w kuferku i dwanaście otwartych listów amerykańskich. Z początku zaczął się wykręcać, zwalać winę na innych, ale w końcu przyznał się do wszystkiego. Wśród licznych drobnych kradzieży po kilka, kilkanaście dolarów, znalazła się i jedna bardzo znacznych rozmiarów. Mianowicie skradł on był w lutym list wysłany do Banku w Grzymałowie przez firmę Herman et Haliczer, a zawierający 7.243 koron gotówką.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano go na półtora roku ciężkiego więzienia, jednak prokuratorya wniosła od tego wyroku odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Dar grunwaldzki.

Rocznica wiekopomnego boju pod Grunwaldem przypada na dzień 15 lipca. Każde serce polskie wzbiera dumą i żalem na myśl o tem zwycięstwie: dumą, że taką mamy kartę w naszych dziejach, — żałością, że karta się odwróciła i że dziś Przemoc wypisuje na niej okropnemi zgłoskami hasło naszej zagłady: *Ausrotten!* Rozpamiętaniem i modlitwą w świątyniach Pańskich winniśmy święcić tę rocznicę. Nie zapominajmy jednak, że uczczenia same, bez uczynków płonne są i martwe. Niechajże dzień grunwaldzki w świętej walce o nasze prawa i przyszłość naszą, będzie doroczną datą narodowej ofiarności.

Ten sam chytry, przedwieczny wróg, któremu Jagiełło przytarł pod Grunwaldem rogów, krzywoprzysiężną rękę podniósł przeciw Polsce i na jej gruzach zbudował swoją potęgę, a teraz narodowemu bytowi naszemu zagraża od zachodniej ściany. Jęczy pod jego obuchem Wielkopolska, w śmiertelnym jego uścisku broni się od zagłady Szląsk piastowski.

Najdawniejsza ta polska dzielnica, od ojczystego pnia przed sześciu wiekami oderwana, zbudziła się po długiem uśpieniu i stawia bohaterski opór germanizacyi i czechizacyi. Ruchowi polskiemu na Szląsku przoduje i wszystkie narodowe wysiłki ogniskuje w sobie Macierz szkolna Ks. Cieszyńskiego. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad jej pracami i zasługami na tem polu, każdy, komu polska sprawa nieobojętna, zna działalność owocną i długoletnią „Macierzy".

Jak w zeszłym roku, tak i teraz w dniu grunwaldzkim zwraca się „Macierz szkolna Ks. Cieszyńskiego" do wszystkich rodaków z gorącą prośbą o poparcie w bezkrwawej a niemniej strasznej walce z nawałą germańską. Niechaj Dar grunwaldzki zebrany obficie we wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej stanie się potężnym orężem w „Macierzy" szląskiej przeciwko wrogom, którzy wydrzeć pragną ludowi szląskiemu mowę ojczystą i duszę polską.

Dr. Lucyan Rydel

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wrócił do Lwowa.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w galicyjskiej prokuratoryi skarbu we Lwowie adjunkta dra Władysława Szydłowskiego sekretarzem, koncepistę dra Ignacego Weinfelda adjunktem, koncypientów: dra Romana Sokołowskiego i dra Karola Birgfellnera, prowizorycznymi koncepistami; w ekspozyturze prokuratoryi skarbu w Krakowie, dra Stanisława Gołębia adjunktem.

Między Lwowem a Brzuchowicami zaprowadzone będą w bieżącym sezonie letnim, począwszy od 16 lipca do 29 września b. r. codzień w godzinach rannych oprócz już istniejących pociągów, jeszcze dwa pociągi lokalne (nr. 2231 i 2232) z wozami I, II i III klasy, podług następującego rozkładu jazdy: Pociąg nr. 2231: odjazd ze Lwowa o godz. 7·21 rano, ze stacyi Lwów-Kleparów o godz. 7·27, ze stacyi Rzęsna polska o godz. 7·35, przyjazd do Brzuchowic o godz. 7·44.

Pociąg nr. 2232: Odjazd z Brzuchowic o godzinie 8·8 rano, ze stacyi Rzęsna polska o godz. 8·18, ze stacyi Lwów-Kleparów o godz. 8·2[illegible], przyjazd do Lwowa o godz. 8·32. (Czas jazdy pociągów podany jest według zegara środkowo-europejskiego).

Czy Schwarzer uciekł z więzienia przez okno, czy wyszedł przez bramę? W śledztwie policyjnem, prowadzonem z powodu ucieczki Schwarzera z więzienia, wyszedł na jaw następujący szczegół: Na kilka dni przed ucieczką Schwarzera i dwóch jego towarzyszy z więzienia, przyszła rano do gmachu sądowego kuzynka Schwarzera, na imię Salomea, mieszkająca u jego ojca Ozyasza, i wręczyła jednemu z dozorców więziennych list i mały pakiecik, przeznaczony dla Schwarzera. List ten i pakiecik zostały Schwarzerowi doręczone bez wiedzy zarządu więziennego, co stanowi ciężkie przekroczenie, popełnione przez owego dozorcę, surowo bowiem jest zakazane doręczać więźniom jakichkolwiek listów lub posyłek. Wszelkie przesyłki przeznaczone dla więźniów, składane być muszą w zarządzie więzień. Zarząd przesyłki otwiera, bada, co zawierają, i doręcza z nich tylko to, co uważa za stosowne. Jakkolwiek słusznie przypuszczać należy, że ów pakiecik zawierał piłeczki angielskie, któremi Schwarzer z towarzyszami swoimi przepiłował kratę więzienną, to jednak znacznie od tego przypuszczenia ważniejszem jest to, nieulegające żadnej wątpliwości, że ów dozorca nie doręczył Schwarzerowi listu i pakietu bezinteresownie i nie naraził się bez odpowiednich widoków korzyści na ciężką odpowiedzialność, jaka mu za ten czyn grozi. Jeżeli więc krewnym Schwarzera udało się przekupić jednego dozorcę, dlaczegóżby przekupić więc nie zdołali oni ich kilku, tembardziej, że jest to rodzina zasobna. (Ojciec Schwarzera ma dwie kamienice we Lwowie). Może krążące po mieście plotki, opowiadające, że Schwarcer nie uciekał karkołomną drogą przez dach, lecz wyszedł przez bramę, — są przesadzone; lecz w każdym razie przypuszczać wolno, że pozyskani dla Schwarzera dozorcy, jeżeli go wprost nie wypuścili z więzienia, to przynajmniej nie pilnowali go należycie, ażeby brakiem dozoru umożliwić mu ucieczkę. Jeżeli takie stosunki mogły wytworzyć się wśród dozorców więziennych, to świadczy to o niezwykłem zaniedbaniu obowiązków przez zarząd więzienia. Jak nas informują, zarządu więzienia na ul. Batorego nie prowadzi zawodowy t. zw. Kerkermeister, jak np. zarząd więzienia w gmachu Brygidek lub wogóle innych więzień, lecz funkcye kerkermeistra spełnia jako zajęcie uboczne oficyał kancelaryi sądowej. Jeżeli więc zaniedbanie przezeń zarządu więzienia jest przyczyną tak niesłychanych stosunków w więzieniu przy sądzie na ul. Batorego, to znów jest jeden dowód więcej, do czego prowadzą uboczne zajęcia urzędników. Przekonani jesteśmy, że surowe śledztwo fatalną tę sprawę wyświetli i wreszcie kres położy stosunkom panującym w tem więzieniu, które stało się już głośnem z częstych ucieczek więźniów i z tego, że pewnym więźniom czyni się tam znaczne ulgi.

Wylew Dniestru. Z Sambora donoszą, że w tamtejszej okolicy wystąpił Dniestr na znacznej przestrzeni i zalał nadbrzeżne wsi. Koło Koniuszek Siemianowskich, położonych na linii kolejowej Lwów-Sambor, kilkaset morgów pola znajduje się pod wodą. Gościniec zbudowany na grobli, ciągnie się jak na lagunach. Z pod wody wyglądają czuby kopic siana. Środkiem woda niesie siano. Rozmiarów klęski nie można na razie oznaczyć, ale są olbrzymie.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Wczorajszej niedzieli pogoda dopisała, to też wieczorem rzęsiście oświetlony plac zaroił się, mimo chłodu, tłumami publiczności, żądnej zabawy i rozrywki. Łaknący wiedzy byli na zajmującym odczycie p. Grodzickiego z Krakowa „O skraplaniu powietrza“.

Dziś, w poniedziałek, w sali wykładowej, o 7½ wieczorem będzie miał odczyt inż. Libański p. t. „Z dziedziny najnowszych wynalazków“, jutro zaś, we wtorek, mówić będzie prof. uniw. dr. Negrusz: „O powietrzu i wodzie“.

Do dyrekcyi wystawy nadesłano już plakiety pamiątkowe (odlane w bronzie) na pamiątkę tegorocznego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie — z wizerunkiem prof. Nenckiego.

W środę odbędzie się w pawilonie mleczarskim ostatnie posiedzenie komisyi sędziów (jury) o godzinie 6 popołudniu.

Strajk policyantów. Z Nowego Sącza donoszą, że wybuchł tam strajk służby miejskiej, policyi, straży ogniowej i służby domowej magistrackiej. Zażądali oni podwyższenia płac. Burmistrz Barbacki odpowiedział, że bez uchwalenia Rady gminnej nie może tego podwyższenia udzielić, wobec czego żądający rozpoczęli strajk. Ponieważ wezwanie do powrotu do pracy nie poskutkowało, magistrat wydalił wszystkich ze służby i zwrócił się do starostwa, ażeby żandarmeryi powierzył służbę bezpieczeństwa. Strajkujący pozostają bez przerwy w koszarach miejskich pomimo, że mają własne mieszkania i mimo kilkakrotnych wezwań nie chcą dobrowolnie opuścić budynku, nie jest przeto wykluczona możliwość wybuchu zaburzeń i wybryków.

Sprawa Wielkopolan w Hadze. Do *Neues Wiener Journal* donoszą z Berlina, że posłowie polscy na sejm pruski i do parlamentu Rzeszy niemieckiej postanowili wystosować do konferencyi w Hadze protest przeciw antipolskiej polityce rządu pruskiego, zwłaszcza zaś przeciw zamierzonemu przezeń wywłaszczeniu Polaków z posiadanej przez nich ziemi. Berliński korespondent dziennika wiedeńskiego dodaje, że polscy posłowie nie łudzą się wprawdzie, żeby ten ich krok miał widoki powodzenia, wiedzą oni, że ten protest nie będzie przedmiotem narad i dyskusyi w czasie obrad konferencyi pokojowej, ani nie będzie nawet wciągnięty do jej urzędowych protokołów. W każdym jednak razie zwróci on uwagę dyplomatów wszystkich państw i narodów na sposób walki, jaką Prusacy toczą ze spokojnymi obywatelami swego kraju narodowości polskiej.

Wychodząca we Wrocławiu *Schlessiche Ztg.* występuje z nadzwyczaj ostrym artykułem przeciw temu projektowi. Podnosi ona, że konferencya w Hadze zajmuje się sprawą uregulowania stosunków międzynarodowych, a wcale nie może obchodzić jej pytanie, w jaki sposób rząd pruski ureguluje swoją politykę kolonizacyjną, jakie w tej sprawie wyda ustawy, podobnie jak konferencyi haskiej nie obchodzą opłakane stosunki szkolnictwa w Galicyi i przerażająco wielka tam liczba analfabetów.

Polacy bardzo dobrze wiedzą, że sprawa wywłaszczenia ich nie należy do zakresu działalności konferencyi haskiej, chcą tem dodać nowego paliwa do przygasającego ruchu polskiego, a nadto pragną przez ten protest zawiadomić zagranicę, że mogą być sojusznikiem każdego przeciw Prusom.

Dalej cytując artykuł *Dziennika kujawskiego*, który podniósł, iż przez ustawę o wywłaszczeniu Prusy skompromitują się przed całym cywilizowanym światem i dadzą Anglii bardzo podatną broń do akcyi przeciw Niemcom, przez wykazanie, jakich nadużyć wobec swych obywateli dopuszczają się Prusy, zaznacza *Schles. Ztg.*, że Anglia podobnie postępowała w Irlandyi i w Indyach i dziś, gdyby się znalazła w takich opałach, w jakich znajdują się Prusy w Marchyi wschodniej, nie czekałaby tak długo, jak Prusy i nie przypatrywałaby się, jak Biedermann zakupuje z rąk niemieckich jedną posiadłość po drugiej, lecz już dawno byłaby wydała zarządzenia, stawiające temu tamę.

Artykuł swój kończy *Schless. Ztg.* temi słowy: „Czy panowie Polacy zapomnieli o tem, że jeszcze są poddanymi pruskimi i że ustawa o wywłaszczeniu jest ściśle wewnętrznem zarządzeniem administracyjnem rządu pruskiego. Od kiedy jest modą, aby obywatele jakiegoś państwa, gdy im się nie podobają ustawy, albo zarządzenia administracyjne tego państwa, wzywali na pomoc zagranicę? Innego bowiem celu protest, wystosowany do konferencyi haskiej, mieć nie może, jeśli nie ma być tylko czczą demonstracyą. Niemieckim posłom mówiącym po polsku, należy przypomnieć, że nie są posłami na Sejm polski, gdzie przeciw nieprzyjemnym im ustawom i przeciw bezwładnemu królowi polskiemu mogli wygrać swe *liberum veto* i do poparcia swego zbrojnego oporu powołać na pomoc Rosyan albo Szwedów, Turków lub Tatarów. Tak daleko, dzięki Bogu, w Niemczech jeszcze nie zaszliśmy. W każdym atoli razie projektowany protest Polaków jest w najwyższym stopniu niepatryotyczny i godny potępienia. Dobrze atoli byłoby gdyby Polacy swój zdradziecki projekt doprowadzili do skutku, gdyż wówczas otworzyłyby się oczy i tym Niemcom, którzy dotychczas jeszcze nie wierzą w separatystyczne dążności Polaków“.

Spisek katolików. Dzienniki masońskie rozpuściły wiadomość, że wśród katolików zorganizował się jakiś tajny spisek przeciwko kongregacyi De propaganda fide, mianowicie spiskowcy mieli dążyć do tego, żeby zmusić kongregacyę do rewizyi indeksu zakazanych przez Kościół książek i do wykreślenia z niego wszystkich tych, które im się szczególnie podobają.

Oczywiście trzeba na to masońskiej głowy żeby coś podobnego wymyślić. Dla katolika nie powstają bowiem pod tym względem żadne wątpliwości i nie czyta książek, które są na Indeksie jeżeli zaś je czyta, debatuje nad tem, czy są słusznie zakazane czy nie, to już przekracza przepisy religijne. A cóż dopiero, jeżeli idzie dalej, i organizuje spisek przeciwko kongregacyi, złożonej z kardynałów, i przedkładającej swoje uchwały do zatwierdzenia Ojcu Świętemu. To też w kołach katolickich wiadomość o tym spisku spotkała się z wzruszeniem ramion.

Bierny opór praktykantów sądowych w Czechach ustał. Minister Klein oświadczył bowiem deputacyi tych praktykantów, że wcale się ich sprawami zajmować nie będzie, jeżeli oni będą dalej trwali w strejku, jeżeli zaś wrócą do pracy to ich postulaty będą życzliwie zbadane i o ile się to okaże możliwem, załatwione. Na skutek tej odpowiedzi praktykanci uchwalili pracować uczciwie i rzetelnie, tak. jak to dawniej robili, a odstąpić od biernego oporu.

Odjazd chłopców na I lwowską kolonię wakacyjną w Hucie korostowskiej koło Skolego, utrzymywaną przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, nastąpi w środę t. j. 17 b. m. o godzinie 7-ej rano z dworca głównego.

Temperatura dnia 12 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +13, w Salcburgu +11, w Gracu +13, w Pradze +12, w Tryeście +17, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +15, w Berlinie +11, w Hamburgu +14, w Monachium +10, w Zurychu +9, w Genewie +12, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +11, w Biarritz +14, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +22, w Rzymie +23, w Neapolu +23, w Palermo +23, w Madrycie +19, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +19, w Wilnie +16, w Warszawie +14, w Moskwie +20, w Kijowie +19, w Odessie +21, w Serajewie +13, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +23, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +13 R. w poł. +13 R. w cieniu, +24 na słońcu. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lipca.

(Z). Także i dziś sprawa odnowienia ugody z Węgrami oddziaływała korzystnie na tendencyę targu pieniężnego i wywołała dalszą zwyżkę kursu papierów. Wpływ ten okazał się nawet silniejszym od impulsów zagranicznych, bo pomimo, że ze wszystkich targów zagranicznych sygnalizowano osłabienie się tendencyi i niższe kursa, — tutaj obroty były wcale ożywione.

Uwagę zwracały znaczne zlecenia zakupna akcyi kredytowych, nadsyłane z Budapesztu.

Z akcyi kolejowych Staatsbahny i dziś stanowiły przedmiot ożywionych transakcyi spekulacyjnych. Wogóle zaś skonstatować należy, że ogłoszony wczoraj bilans austryackich kolei państwowych wywarł nadzwyczaj dodatni wpływ na kurs wszystkich akcyi kolei prywatnych. Co się tyczy Staatsbahnów to specyalnym motywem ich dzisiejszej haussy jest agitacya, jaką rozwijają czescy fabrykanci cukru za zniżeniem podatku od cukru. Przeważna część bowiem czeskich fabryk cukru położona jest przy szlaku Staatsbahnu, zatem w razie, gdyby wspomniana agitacya doprowadziła do pożądanego rezultatu, zwiększyłyby się kolosalnie transporty cukru na liniach Staatsbahnu, a tem samem wzrosłyby dochody tego przedsiębiorstwa.

Na giełdzie paryskiej spadek akcyi miedzianych i dziś nie ustawał. Sfery giełdowe przypisują go temu, że zapotrzebowanie miedzi na cele przemysłowe zmniejsza się znacznie.

Wiedeń 13 lipca.

(Z). Żywo omawiany jest w sferach finansowych projekt austr. Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) przemiany w towarzystwo akcyjne przedsiębiorstw naftowych znanej firmy Dawid Fanto i Spółka. Firma ta posiada wielką rafineryę nafty w Pardubicach, nadto jest właścicielką wszystkich akcyj rafineryi w Orsowie, wreszcie posiada za 200.000 koron akcyj towarzystwa „Petrolei“, a za 180.000 towarzystwa „Olex“. Należą do niej także tereny naftowe w Borysławiu i Tustanowicach. Rafinerye w Pardubicach i Orsowie przerabiają niemal czwartą część całej galicyjskiej produkcyi ropy, uprawiają też one znaczny eksport za granicę. Projektowane towarzystwo akcyjne, jakie powstać ma pod egidą austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, mieć będzie podobno 16 milionów koron kapitału akcyjnego. Giełda niebardzo korzystnie ocenia ten interes w obecnej tak trudnej dla przemysłu naftowego sytuacyi i dlatego akcye „Bodencreditanstalt“ spadły dziś.

Także Bankverein zabiera się do wielkiej transakcyi przemysłowej, a mianowicie chce nabyć fabryki papieru, należące do braci Fijałkowskich w Bielsku-Białej.

Ruch zwyżkowy, jaki rozwinął się był ostatnimi dniami na targu tutejszym, ustał dziś pod wpływem niepomyślnych doniesień z giełd zagranicznych, a kursa obniżyły się. Zwłaszcza doniesienia z Ameryki o pogorszeniu się konjunktur tamtejszego przemysłu żelaznego, wywołały dotkliwy spadek kursu akcyi przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14go lipca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.55—9.75, żyto 8.30—8.50, jęczmień browarny 8.00—8.35, pastewny 0.00—0.00, owies 9.10 — 9.35. Kukurudza 7.50—7.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.75—11.25, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 13.25 13.75, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 65.00—80.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 53·25 do 53.55. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 33.60—33.90.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 6 lipca 1907 r. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

W ciągu ubiegłego tygodnia dał się na tutejszym targu zbożowym odczuć powolny lecz stały zwrot ku zniżce i symptomatyczne spokojne usposobienie wywołało spadek cen we wszystkich gatunkach zboża; owies jedynie wskutek silniejszego popytu wykazywał na październik wyższe ceny. Zamknięcie dzisiejszego targu odbyło się pod znakiem zniżki, a obrót efektywnej pszenicy wynosił 12.000 cent. metr.

Pszenica na październik 11.40 K., żyto na październik 8.82, kukurudza na maj 1908 6.28, owies na październik 8.13. Kursa końcowe: Pszenica na październik 11.32, żyto na październik 8.75, kukurudza na maj 6.27, owies na październik 8.12. Smalec 72.50, trzypołciowa słonina 70.00 czteropołciowa 64.00. Wszystko za 50 kg. w koronach pierwsze koszta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń. Oba rządy prowadziły w ciągu 5 dni ostatniego tygodnia rokowania ugodowe w sprawach ekonomicznych i przedyskutowały cały szereg ważnych spraw. W niektórych doszły do porozumienia, w niektórych zaś istnieją jeszcze różnice, które jednak pozwalają spodziewać się, że w końcu, zostaną też załatwione. Najbliższe stadyum na tem polega, że podstawy ostatnich obrad wedle dotychczasowego projektu zostaną na nowo zredagowane. W ciągu bieżącego miesiąca obaj prezydenci ministrów starać się będą jeszcze omówić niezałatwione kwestye. Uczestnicy rokowań zobowiązali się odpowiednio do zwyczajów przy takich rokowaniach do tego, że przed zakończeniem pertraktacyi nie będą o ich treści udzielać żadnej informacyi.

Wiedeń. *Polit. Corr.* donosi, że w ostatnich dniach toczą się rokowania pomiędzy ministerstwem kolei a skarbu w sprawie włączenia urzędników kolei Północnej do etatu kolei państwowych, co już wkrótce ma nastąpić. Po załatwieniu sprawy stacye galicyjskie, podlegające dyrekcyi kolei Północnej, otrzymają urzędników, władających zupełnie językiem polskim.

Desio. W miasteczku ogromny ruch. Przybyło wielu korespondentów pism włoskich i zagranicznych, zwłaszcza austryackich. Kilku sprawozdawców ze względu na trudności w telegrafowaniu urządziło połączenie automobilowe z Medyolanem. Do Medyolanu przybył bar. Aehrenthal skutkiem zepsucia się przyrządu do zczepienia wagonów o pół godziny później i przybył wraz z ambasadorem Lützowem o godzinie 5 m. 35 popołudniu do Desio. Peron przybrany był kwiatami. Oczekiwał ministra austryackiego Tittoni, oraz naczelnicy władz. Powitanie było bardzo serdeczne. Ustawiona na dworcu orkiestra straży ogniowej zagrała hymn austryacki i włoski marsz królewski. Wzdłuż dworca dziesięć stowarzyszeń ze sztandarami tworzyło szpaler i wznosiło okrzyki. W willi Tittoniego małżonka jego powitała bar. Aehrenthala. Przed willą kapela odegrała hymn austryacki. Następnie na tarasie podano herbatę, poczem obaj ministrowie cofnęli się do wnętrza willi.

Bukareszt. Z Mołdawii donoszą, że w wielu miejscowościach przyszło do nowych rozruchów chłopskich. Do miejsc niepokojów wysłano 4 bataliony strzelców. Chłopi nie chcą pracować na łanach dworskich. Powodem niezadowolenia ma być okoliczność, że od ostatnich krwawych rozruchów parlament rumuński nie powziął wcale żadnych uchwał na korzyść chłopów.

Wiedeń. Trójprzymierze włosko-austryacko-niemieckie zostało przedłużone do r. 1914. Przedłużenie trójprzymierza nastąpiło automatycznie, albowiem ustanowiony w r. 1902 traktat zawierał klauzulę, że zawarty jest na lat sześć z tem, iż jeżeli na dwa lata przed upływem owego sześciolecia nie nastąpi rozwiązanie trójprzymierza, traktat ma moc obowiązującą na dalszych sześć lat, a więc do r. 1914.

Paryż. W sobotę popołudniu odbyło się odsłonięcie pomnika Garibaldiego z udziałem prezydenta Falières'a, prezydenta ministrów Clémenceau i innych ministrów. Wygłoszono liczne mowy, a przemawiał także minister spraw zagranicznych Pichon, który powiedział między innemi: „Francya i Włochy bratają się dziś u stóp tego pomnika. Manifestacya niniejsza daje Francyi i Włochom sposobność do uroczystego umocnienia przyjaźni. Z ziemi, przesiąkniętej krwią francuską, powstał nowy naród, który jest dziś czynnikiem postępu i równowagi europejskiej. Jest w interesie stron obu zachować przyjaźń i solidarność spraw francusko-włoskich, co dyktuje dobrze zrozumiany patryotyzm strony jednej, jak drugiej. Nieporozumienie byłoby błędem ubolewania godnym, a antagonizm katastrofą“.

Paryż. Wczoraj odbyła się, jak corocznie, w Longchamps wielka rewia wojska. Kiedy prezydent Fallières wracał z niej do pałacu Elizejskiego, strzelał do niego dwa razy jakiś obłąkany. Nikt nie poniósł żadnego szwanku. Podczas dalszej jazdy prezydenta aresztowano około 40 osób za okrzyki, wznoszone na cześć 17 pułku piechoty, tego, który był się swego czasu zbuntował podczas rozruchów w południowej Francyi.

(Depesze popołudniowe).

Zakopane. Dr. Józef Zoll, naczelny lekarz dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, prezes stowarzyszenia lekarzy kolejowych śmiertelnie się rozchorował.

Łódź. Onegdaj zabito Antoniego Grobelnego. Zabójstwa dokonano na tle partyjnem. W Pabianicach zabito pewnego robotnika fabryi Kindlera, wybitnego działacza.

Bezustanne strejki wywołały niebywały zastój. W kilkunastu fabrykach prace zredukowano do 3—4 dni w tygodniu. Zamówienia z każdym dniem się zmniejszają.

Kielce. 13 uzbrojonych bandytów napadło w Sobkowie (pow. Jędrzejowski) na sklep monopolowy, rozsadziło kasę i zabrało 300 rubli. Strażnicy jednego z bandytów zabili.

Z pobudek partyjnych zabito żyda Kutmana.

Kiszyniów, W więzieniu zarznęli więźniowie aresztanta Kaufmana, który wydał spólników rabunku w pewnym kantorze bankierskim.

Roanoke (w stanie Virginia, Stany Zjedn.). Tłum, oburzony z powodu znieważenia pewnego młodego Amerykanina w jednej z tutejszych kawiarń greckich, zburzył wszystkie lokale, utrzymywane przez Greków, i poniszczył liczne sklepy Syryjczyków. Przez całą noc tłum terroryzował miasto. Kilka osób aresztowano.

Petersburg. Ogłoszono akt oskarżenia przeciw Stösslowi, Fockowi, Reussowi i Smirnowowi. Oskarżenie przeciw Stösslowi zawiera między innymi następujące punkty: Nie usłuchał on rozkazu głównego komendanta armii mandżurskiej co do oddania dowództwa w Porcie Artura Smirnowowi i opuszczenia armii, lecz pozostał w twierdzy. Naruszył rozkaz namiestnika cesarskiego, wtrącał się do funkcyi Smirnowa i wydawał w sprawie robót defensywnych w drugiej i trzeciej linii fortyfikacyjnej przeciwne rozkazy. Nie postarał się on o dostarczenie środków żywności. Złożył sprawozdanie z walki pod Kinczu, w którem utrzymuje, że sam z wielką energią kierował wojskiem w tem spotkaniu, gdy tymczasem w rzeczywistości pozostał był w Porcie Artura i nie brał udziału w walce. Przedstawił on tam ucieczkę Focka jako odwrót dokonany w porządku i doniósł d. 14 czerwca 1904, że wziął udział we wszystkich walkach, podczas gdy w czasie od 8 lutego do 14 czerwca wogóle miała miejsce tylko walka pod Kinczu, a Sössel w niej nie uczestniczył. Aby usprawiedliwić zamierzone poddanie Portu Artura, doniósł był Stössel dn. 19 grudnia 1904 cesarzowi, że Japończycy są panami sytuacyi, że Port Artura może się trzymać jeszcze tylko przez kilka dni, że brak amunicyi. Natomiast znaczna większość rady wojennej oświadczyła się za obroną Portu Artura aż do ostatka i orzekła, że jest dość amunicyi. Nadto Stössel świadomie a niesłusznie wręczył Fockowi order św. Jerzego za bitwę pod Kinczu, którą Fock przegrał i w której dowiódł zupełnej swej nieudolności. Także Reussowi wręczył ten order, który to generał sam przyznał, że nic nie uczynił, coby zasługiwało na takie odznaczenie. Stössel nie wyczerpawszy wszystkich środków obrony, ustąpił z kilku fortów bez walki i upoważnił Reussa do podpisania warunków kapitulacyi, haniebnych dla Rosyi. Sam nie dzielił losu załogi i nie towarzyszył jej do niewoli.

Na wszystkie te zbrodnie naznacza wojskowa ustawa karna karę śmierci.

Fock jest współwinnym we wszystkich zbrodniach Stössla. Okazał się on niezdolnym i stawił opór rozkazom Stössla. O walce pod Kinczu złożył on fałszywe sprawozdanie. Pod pretekstem, że brak amunicyi, rozpoczął on w biały dzień odwrót i naraził wojska na wielkie straty.

Reuss oskarżony jest o współwinę w zbrodniach Stössla.

Smirnow oskarżony jest o to, że nie okazał dość energii celem uniemożliwienia zbrodni Stössla, Focka i Reussa.

Paryż. Ogólny związek robotniczy urządził w Paryżu i w kilku miastach południa wiece z protestem przeciw postawie rządu względem Związku, jakoteż przeciw wypadkom w okolicach uprawy wina. W Paryżu przyszło do kilku starć. Policya aresztowała około 10 osób. Manifestacye na prowincyi przeszły bez poważniejszego wypadku. Tylko w Tulonie, gdzie demostranci chcieli wyprzeć publiczność z sali koncertowej na placu Broni, przyszło do starcia z policyą, przyczem po obu stronach byli ranni. Żandarmerya dobyła białej broni. Manifestanci rzucali „żabki“ strzelające koniom pod nogi. Z tłumu padł strzał rewolwerowy. Uwięziono wiele osób.

Kijów. Sąd wojenny skazał z pomiędzy 101 żołnierzy oskarżonych o udział w buncie dnia 17 czerwca, 6 na śmierć, 12 na dożywotnie roboty przymusowe, 20 na roboty przymusowe o rozmaitym terminie, 17 na przeniesienie na trzy lata do batalionów karnych, 30 na 4-miesięczne więzienie wojskowe, 14 na areszt dyscyplinarny, 2 oskarżonych uwolniono.

Desio. Wczoraj o godz. 8 wieczorem odbył się w willi Tittoniego obiad, w którym wzięli udział bar. Aerenthal, bar. Gagern, hr. Lützow i szef gabinetu ministra Tittoniego Bollati. Dziś ministrowie zwiedzą kilka zakładów przemysłowych w okolicy.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się tu chrześcijańsko-socyalne zgromadzenie robotnicze, które zakłócili robotnicy socyalistyczni. Przewodniczącego obrzucono kamieniami. Przyszło do bójki. Oddział 30 konnych policyantów zdołał rozprószyć zapaśników. Kilka osób zraniono.

Londyn. Wczoraj umarł chemik Wiliam Henry Perkins.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 15 lipca. A. Weisz z Wiednia. Dr. D. Hordyński z Tarnopola. K. Sobota z Podhorki. H. Mandl z Wiednia. A. Sobota z Obertyna. A. Prostak ze Smicza. W. Misiewicz z Tarnopola. J. Pokiński ze Stryja. St. Mohr z Cieszyna. S. Schreiber z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 lipca: St. Biederman z Borysławia. St. Sozańska z Kołomyi. M. Leszczyńska z Rosyi. S. Madyowski z Felsztyna. F. Trzciński z Gdyczyna. A. Sandbank, W. Szczerbicki i radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. F. Rudziński z Krasnego. A. Kozłowski z Wołynia. I. hr. Tarnowski z Wołynia. J. Kolany, Kamiński i K. Jakubowicz z Besarabii. P. Knol z Rosyi. Dyrektor E. Rotter i H. Wolff z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki „Krakowskiemu Zakładowi witrażów i mozaiki“ W. P. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim trzech medalionów mozaikowych, a to N. M. Panny Ostrobramskiej, św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te, tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki, zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym, ku zupełnemu naszemu zadowoloniu; zyskały też zakładowi W. P. Żelińskiego nowe zamówienia ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów dnia 11 lipca 1907.

X. J. Nuckowski T. J.
rektor zakładu.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·36—11·37; żyto na październik 8·80—8·82; owies na październik 8·07—8·08; kukurudza na lipiec 6·00—6·11, na sierpień 6·10—6·11, na maj 1908 6·16—6·17. Rzepak na sierpień 17·20—17·30. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 lipca.

Marki 117.82, renta majowa 97 60, węgierska renta koronowa 93·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 655·75, węg. zakł. kred. 759·00, anglobanku 302 75, unionbanku 542·00, bankvereinu 536·50, länderbanku 433.00, kolei państw. 661·50, lombardy 147.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 513.50, tytoniowe 000·00, alpiny 594·00, Rima Muranyi 542·50. prag. T. żel. 2614·00, losy tureckie 185 00, ruble 252.25. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska 1906 r. 82·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4 05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Sztuczka antykwaryusza.

(Dokończenie).

Pan Lund ze zdziwieniem spoglądał na mówiącego. Wreszcie parsknął śmiechem — wykręcił się na obcasie, a doszedłszy ku drzwiom, odwrócił głowę i rzekł:

— Wie pan dokąd idę?

— Nie sir, nie śmiem zapytywać.

— Na policyę.

— Zbyteczna fatyga, sir. Prawo, któreby wzbraniało sprzedawać biurka bez kluczy, nie istnieje...

Pan Lund odszedł blady ze złości. Był prawie chory. Wyborny obiad nie smakował mu, a zwykła drzemka poobiednia jakoś mu się nie udawała. Posiadał prześliczne biureczko, które po odnowieniu mogło sie stać klejnotem prawdziwym i wywoływać zazdrość przyjaciół, gdyby nie miało paskudnej wady, że się nie otwierało. Ale prędzej zdecydowałby się pan Lund na rozbicie mebla, niż na zapłacenie za klucz dwóch funtów. Gdy go tak dręczyło widmo biurka, zapukano do drzwi. Weszła służąca i oznajmiła, że jakaś młoda osoba pragnie go widzieć.

Zdziwiła go ta wizyta. O ile mógł sobie przypomnieć, nie znał w Londynie żadnej młodej damy. Kazał prosić.

Wchodząca do pokoju osoba była wysokiego wzrostu, o ładnych czarnych oczach; nieśmiało usiadła na zaofiarowanem krześle. Pan Lund zaczął się zastanawiać, gdzie widział te oczy; nie wydawały się mu obcemi.

— Sir — zaczęła nieśmiało — pan kupił wczoraj biurko...

Teraz już wiedział — to córka kupca. Przybyła zapewne z kluczem.

— Tak — odparł z uśmiechem — miałem szczęście nabyć wczoraj ładne biureczko.

— Bez klucza?

Była smutna, jakby zmartwiona.

— Tak, niestety.

Spojrzała dokoła.

— Widzę — ciągnęła żywiej — że jest ono tutaj. Czyby pan nie był łaskaw pozwolić mi je poruszyć?

I nie czekając odpowiedzi podeszła do mebla i przechyliła go bez wysiłku na stronę. Wewnątrz dał się słyszeć głuchy brzęk, jak gdyby poruszały się kawałki metalu, owinięte czemś miękkiem.

— Ach — zawołała — jest! Mój Boże! jak ja go wydostanę!

Po krótkiej pauzie objaśniła zdziwionego pana Lunda, że najmłodszy członek rodziny przywłaszczył sobie jej woreczek z pieniądzmi i schował właśnie do biurka. Szukała go dwa dni, gdy nareszcie nieznośny dzieciak przyznał się, iż włożył woreczek do sprzedanego mebla.

— Dlaczego pani nie poprosiła ojca o klucz? — zapytał pan Lund bardziej jeszcze zainteresowany i nie omieszkał przybliżyć się do mówiącej.

— Czy pan przyrzeka nic o tem nie mówić— zapytała, podnosząc główkę.

— Słowo honoru.

— Tam, w woreczku, jest pierścionek, którego nie noszę w obawie przed ojcem. Nie lubi on kuzyna, od którego dostałam... to człowiek bez serca. Ach, panie, gdyby pan napisał do ojca po klucz, nicby pana to nie kosztowało. Mam w woreczku 3 funty, obym go tylko wydostać mogła. Ach, sir!...

Panna Scatch ukryła twarz w dłonie i dało się słyszeć ciche łkanie, które tak wzruszyło pana Lunda, że przyrzekł zaraz napisać po klucz, lub też osobiście to załatwić — słowem, spełnić jej życzenie.

Po krótkiej naradzie postanowiono obrać pierwsze. Panna Scatch miała wpłynąć na ojca, by klucz przez nią odesłał, a gdyby się to nie udało, miała później zgłosić się po swój skarb.

Resztę wieczoru spędził pan Lund, marząc o pięknych oczach Angielki, i pilno mu było ujrzeć je znowu. Nazajutrz oczekiwał jej przybycia; każde stuknięcie na schodach elekryzowało go. Nareszcie doczekał się — zapukano do drzwi... spotkał go zawód. Był to ojciec Scatch we własnej osobie.

Oburzony pan Lund uważał za stosowne nie podnosić się z kanapy, na której spoczywał. Tymczasem pan Scatch dobył z kieszeni klucz, pootwierał szuflady, a otrzymawszy dwa funty, skłonił się w zamiarze odejścia. Pan Lund zerwał się z kanapy.

— Proszę zaczekać, niech się przekonam, czy nie ma pan zamiaru wydrwić odemnie jeszcze kilku funtów. Spróbował klucza — pasował.

— Dobry interes, sir! — rzekł pan Scatch, uśmiechając się.

Pan Lund nic już nie odpowiedział — ojciec Scatch pośpiesznie opuścił mieszkanie.

Nazajutrz nikt z rodziny Scatchów nie pokazał się. Zniecierpliwiło to pana Lunda i postanowił, wbrew pierwotnemu zamiarowi, osobiście wydobyć woreczek panny Scatch. Zaczął tedy szukać go we wszystkich szufladach i mocno zdziwiony, znalazł naseszcie kawałek starej pończochy, w którą owinięto kilka kawałków żelaza...

Pełen oburzenia, natychmiast przedsięwziął trzeci spacer do małego pasażu, ale tym razem poszedł przeciwną stroną, tak, że wszedł wprost do sklepu, nie przechodząc koło okna wystawowego. Miał szczęście zastać rodzinę w komplecie. Scatch powstał z krzesła i usiłował zwrócić na siebie uwagę gościa, ale pan Lund podszedł do jego córki, najwidoczniej zdradzającej zaniepokojenie.

— Przychodzę z pani woreczkiem, miss — rzekł, wyjmując z kieszeni znaleziony kawał pończochy z zawartością.

— Woreczek mój wczoraj jeszcze się znalazł. Przepraszam, żem pana trudziła.

— A czyjżeż to woreczek? — zapytał.

— Należy do mej siostrzyczki — rzekła, śmiejąc się — nazwała go moim i sprawiła panu przezemnie tyle kłopotu. Wybacz pan!

Chwilę stał pan Lund przed nią oniemiały, wreszcie rzekł:

— Wie pani, że mam ogromną ochotę zabawienia się kosztem tych dwóch funtów — gdybym tak opowiedział ojcu o tym pierścionku?

Uśmiechnęła się.

— Owszem, sir, o ile sprawi to panu przyjemność. Wczoraj zaręczyłam się z moim kuzynem.

Zdziwiony tem oświadczeniem, pan Lund zwrócił się do kupca, mówiąc:

— No, panie Scatch, słyszę, że pańska córka zaręczona. Jak się panu podoba przyszły zięć?

— Dziękuję, bardzo mi się podoba, sir — odparł Scatch z uśmiechem.

— Pozdrów pan odemnie swego zięcia — rzekł pan Lund z ironią — to dobry chłopiec, nie może pan go znać lepiej odemnie...

Dorzuciwszy jeszcze słów kilka uznania dla wykwintnego sposobu, w jaki pan Scatch sprzedawał swe starożytności, znikł szczęśliwy posiadacz biurka raz na zawsze z tego miejsca.

Obecnie namyśla się zawsze... przed sklepem antykwaryusza.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.